

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



OŚWIECENIE

CYD

Pierre Corneille

CYD

albo

RODERYK

KOMEDIA HISZPAŃSKA z francuskiego języka przetłumaczona, która w Zamku Warszawskim reprezentowana była na sejmie roku 1661, po odebraniu miast litewskich, natenczas przez Moskwę po większej części zawojowanych, także miast pruskich od Szwedów windykowanych, jako Prolog *in persona* Wisły świadczy.

Tower Press 2000

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

PROLOG

Wisła

wchodzi śpiewająca, (na ten czas przez całą zimę była niezamarzła¹)

Ja, co blisko równinę
Nurtem biegu rączego
Przedzieram i co płynę
Pod tego królewskiego
Pałacu świetne mury,
I co towary z góry
Prowadzę wasze aż do Ujścia w Morze:
Tum do Was przyszła.

Chciały mię były mrozy
Powiązać w swe powrozy
I przeszkodzić mi drogę,
W której ucieszyć starość moję mogę,
Ale łaskawe oczy
Państwa tu przytomnego,
Przez wesołe spojrzenie
Jak słoneczne promienie,
Spędziły wszystkie lody
I przez me brody
Wolne ku sobie sprawiły mi chody.

Jam też pilno spieszyła,
Żebym tu na czas była
Upaść do nóg z swą danią
Przed mym Panem i Panią
I powiedzieć im śmieie,
Że być u nich w poddaństwie
Najwyższe me wesele,
I żem z tego pyszniejsza,
Że nurt mój bystry pod ich rządem bieży,
Niż że w łożu mym dawna Wanda leży.

Oddaję me pokłony
Za bieg oswobodzony
I za zdjęte okowy
U Torunia, Grudziądza, Malborka i Głowy².
Życzę, aby ich sprawy
Poszcęścił Bóg łaskawy
I dał im w długim wieku
Takim pokojem rządzić tę krainę,
Jak ja spokojnie na Leniwce płynę.
Widziałam się niedawno,

¹ Wisła niezamarzła – wyraźna aluzja do łagodnej zimy na przełomie 1661/62

² Nawiązanie do dramatycznych wydarzeń „potopu szwedzkiego”: w 1655 roku Szwedzi zajęli te miasta, które następnie odzyskano: Toruń w 1658, Grudziądz i Głowy w 1659 a Malbork w 1660 roku.

Tam kędy w pruskie i inflanckie brzegi
Wlewają swoje biegi,
Z Siostrzyczkami moimi,
Dźwiną, Niemnem, Wiliją³,
Któreć, o Królu, przez mię czołem biją.

Widziałam, jako Dźwina
Na swym odzieniu modrym
Niosła z krwie Moskwicina
Szatę szkarłatem napojoną szczodrym.
Wilija zaś i z Niemnem,
Krzycząc głosem przyjemnym,
Niosły pęta już zdjęte
Prosto ku Neptunowi,
Aby temu K r ó l o w i
Poddał się i prędko, który wziął tak pilno
K o w n o i W i l n o.

Widziałam i Sekwanę
Skarżącą się na ranę,
Którą jam jej zadała
Wziąwszy jej to, co najmilszego miała,
Skąd jej aż dotąd z nieznośnej tęsknicy
Płyną źrenice.
Przykazywała mi z prośbą
Chować to w pilnej straży,
Co świat z godnością swą wszytek przeważy.
Przydała i to z groźbą,
Że póty tylko szczęście moim brzegom służy,
Póki Wam (Państwo) Bóg wieku przedłuży.

Żyjcież tedy wiek długi!
Niech za wasze zasługi
Niebo i polskie strony
Oddają Wam Korony!
Niechaj fortuna płocha
Z statkiem się w Was rozkocha
I niech nieprzyjaciele
Pod nogi Wasze ściele!
Dzierżcie jednych w przymierzu,
Bierzcie zaś drugich w łyka!
Żyj, K a z i m i e r z u!
Żyj, L u d o w i k a⁴!

³ Nad Dźwiną odniósł zwycięstwo Jan Kazimierz w 1661, Kowno i Wilię odbito Moskwie w 1661 roku.

⁴ Prolog był dedykacją tłumacza skierowaną pod adresem króla Jana Kazimierza i jego małżonki Marii Ludwiki, wcześniej żony Władysława IV.

OSOBY

Diego – ojciec Rodryków
Roderyk – kochający Chimenę
Gomes – ojciec Chimeny
Chimena – kochanka Rodrykówna
Sankty – kochający także Chimenę
Elwira – służka i konfidentka Chimeny
Król kastylijski
Królowna – córka jego
Leonora – ochmistrzyni Królowy
Pacholę Królowy
Alfons, Arias – dworzanie Królowy

Scena w Sewiliej, mieście stołecznym Kastylii, się odprawuje.

AKT PIERWSZY

SCENA PIERWSZA

Elwira, Gomes

E l w i r a

Między tymi, którzy się kłaniają Chimenie
I u mnie się o dobre starają wspomnienie,
Najznaczniej się odkryli i sporym wyścigiem
W tył inszych zostawili don Sankty z Rodrygiem,
Lubo to⁵ córka twoja, na ich prośby głucha,
Okiem im nie pobłąży ni lamentów słucha
I w równej między nimi trzymając się mierze
Żadnemu z nich nadzieje nie daje, nie bierze,
I nie będąc nikomu gniewna ni życzliwa
Z ojcowskiej ręki cale⁶ męża oczekiwana.

G o m e s

Tak też powinna czynić; oba są jej godni,
Oba z zacnej krwi, dziadów swoich niewyrodni.
Młodzi-ć wprawdzie, lecz i w tym wieku każdy śmieje
Dzielność przodków ich może czytać im na czele;
Osobliwie w Rodryku skład⁷, twarz i pojrzenie
Pewne wielkiego serca jest wyobrażenie.
A też jego dom w sławne tak jest płodny męstwa.
Że się tam dzieci rodzą wśród wieńców zwycięstwa.
Odwagi ojca jego, niżli mu wiek siwy
Dokuczył, za niezwykle uchodziły dziwy:
Te zmarszczki od żelaza i pocziwe blizny
Świadczą, co on przed laty czynił dla ojczyzny.
Com w ojcu widział, tegoż spodziewam się w synie
I córka moja za to nie zostanie w winie,
Że się w nim kochać będzie. Lecz ty moje zdanie
Tajac, wyrozumiej z niej, co też rzecze na nie.
Potem mi jej zamysły powiesz bez przesady.
Teraz się do tajemnej muszę spieszyć rady,
Gdzie obiera synowi król starszego sługę,
A bez chyby⁸ ten urząd da mnie za wysługę.
To, co dla niego co dzień ręka mężna robi,
Każę mi ufać, że mię pan mój tym ozdobi.

⁵ Lubo to – chociaż to

⁶ Cale – tylko

⁷ Skład – postawa

⁸ Bez chyby – niechybnie

SCENA WTÓRA

Elwira, Chimena

Elwira

O, jak smaczna nowina tej szczęśliwej parze,
Którą nad zwyczaj miłość głaszcze, a nie karze.

Chimena

Cóż tam słychać, Elwiro? Jak nam rzeczy płyną?
Co-ć rzekł ociec? I z jaką powracasz nowiną?

Elwira

Nie bawiać: tak wiele ma Rodryk w tej potrzebie
Przychyłości u ojca, jak łaski u ciebie!

Chimena

Siłaś to zaceniła; serce me, co mierzy
Szczęście swe krótką piędzią, ledwie-ć tyle wierzy.

Elwira

Powiem więcej: utwierdza i jego zaloty,
I chce, aby doznawał po tobie ochoty.
Cóż mniemasz? Kiedy ociec jego w dziewosłęb⁹
Dziś się też wyprawuje, jeśli próżne z gęby
Puści słowo i jeśli mógł w lepszą godzinę
Prosić o cię i wnosić za synem przyczynę¹⁰!

Chimena

Chociaż twoja życzliwość te smaki rozszerza,
Przecię im, nie wiem czemu, serce nie dowierza.
Wielkie szczęście wielkie też ma w sobie odmiany,
A kęs i z gęby zginie, gdy nie obiecany.

Elwira

Obaczysz, że się suszysz bojaźnią daremną.

Chimena

Więc czekajmy cierpliwie, co czas da. Pójdź ze mną.

⁹ Dziewosłęb – staropolskie swaty

¹⁰ Wnosić przyczynę – prosić za kims

SCENA TRZECIA

Królowna, Leonora, Pacholę

K r ó l e w n a

do Pacholęcia

Pójdź i powiedz Chimenie, że mię to obchodzi,
Że dziś później jest u mnie, niżeli się godzi,
I że się z jej lenistwem przyjaźń moja swarzy!
Pacholę wychodzi

L e o n o r a

Co dzień widzę, królowno, ta cię żądza parzy
I co dzień pilnie pytasz, a jakoby z smutkiem:
Jakim się jej zaloty zawierają skutkiem¹¹?

K r ó l e w n a

I słusznie też to czynię: ona jak przez dzięki¹²
Odebrała Rodryga za sługę z mej ręki;
I że kocha w Rodryku, jam ich to złączyła,
Jam jej dzikość na stronę jego zwyciężyła;
Słusznie tedy, kiedym ich dała w te okowy,
Chcę wiedzieć, jeśli mojej rady skutek zdrowy.

L e o n o r a

Przecię, królowno, chociaż się im dobrze dzieje,
Tobie dobra myśl ginie i serce truchleje.
Cóż jest? Czy miłość, która między nimi zgodę
Czyni, tym samym wzbudza-ć w sercu niepokodę?
I to zbyt staranie czyli stąd pochodzi,
Że-ć się, kiedy im będzie dobrze, nie wygodzi?
Ale-ć moja ciekawość nazbyt w twoich gmerze
Myślach i na twój sekret naciera zbyt szczerze.

K r ó l e w n a

Już to próżno: Mój się żal w swym sekrecie szerzy
I tobie go wynurzę, im później, tym szczerzej.
Słuchaj, słuchaj, jak trudną zaczęłam robotę,
I żałując mej troski, pochwal moją cnotę!
Wierz mi, żem długo z mocną siłą się biedziła,
Lecz mię miłość, co wszystkich wiąże, zwyciężyła.
Ten kawaler, ten młodzian, com go drugiej dała,
Związał mię!

L e o n o r a

Cóż? Kochasz w nim, czym się osłyszala¹³?

¹¹ Zawierają skutkiem – uwieńczają skutkiem

¹² Przez dzięki – wbrew woli, gwałtem

¹³ Osłyszala się – przesłyszala się

K r ó l e w n a

Ach, połóż na mym sercu utrapionym rękę,
A z jego drżenia uznasz, jaką cierpię mękę!
Widzisz, jak zna zwycięzcę swojego, jak rzewno
Na imię jego wzdycha!

Leonora

Odpuść mi, królewno,
Że dla sławy, na której sprawy tve zawisły,
Porwę się ganić twoje tak niskie zamysły.
Tak-że by-ć to odjęła rozsądek Wenera,
Żebyś. prostego miała obrać kawalera?
Cóż rzecze Kastylia? I z jaką to sporką¹⁴
Przyjmie ociec? Czy nie wiesz, czyjąc ty to corką?

K r ó l e w n a

Wiem, wiem dobrze i pierwej wszystkę krew wytoczę,
Niż przeciw stanu mego godności wykroczę.
Gdybym-ci chciała zasiąć od miłości rady,
Wywieść bym ci to mogła przez sławne przykłady,
Że w tych związkach na cnoty patrzą, nie na ludzi,
Że nie korona, ale godność miłość budzi.
Lecz nie słucham miłości, gdzie idzie o sławę!
Miła mi miłość, ale dbam wraz na osławę,¹⁵
I przez chwalebna pychę wiem to, że nie może –
Tylko król moje sobie obiecować łożę.
Inszy nie jest mnie godziem i kiedym postrzegła,
Że mię miłość na stronę Rodrykową zbiegła,
Dusiłam w sobie ogień, choć z niesmakiem, nowy
I dałam w cudze, czegom nie chciała, okowy.
Zapaliłam ich ogień, żebym nie pałała,
Dałam to, czegom sama wziąć sobie nie śmiała.
Nie dziwujże się tedy, że myśl utrapiona,
Póki się nie pożenią, prawie we mnie kona.
Ich wesele przywróci myślom mym wesele;
Ich łożnica miłości mej pokój uściele.
Jeśli miłość za stratą nadzieje umiera,
Jeśli gaśnie, gdy jej kto te drewka odbiera –
Jak prędko Roderyk da rękę Chimenie,
Tak wraz nastąpi serca mego uzdrowienie!
Ale aż po ten termin jam jest bliska zguby
I kocham w nim aż po te nieodmienne śluby.
Stąd mię tak smętną widzisz, stąd twarz łzami kapię:
Chcę go darować i zaś darować go skapię.
Czując cudownie w sobie rozdwojoną duszę,
Raz nim gardzę, drugi raz wzdychać za nim muszę.
Miłość mi w sercu gada, w rozumie – korona

¹⁴ Sporka – sprzeciw

¹⁵ Osława – zła opinia, inaczej: niesławę

I różnie się przeważa ta i tamta strona;
A choć ich związek pewnie skończy biedę moję,
Przecię miasto radości z żalem się go boję.
Snadź miłość z sławą w swojej nie ustanie zrzędzie¹⁶,
Chociaż co z tego będzie i chociaż nie będzie.

L e o n o r a

Kiedyś mi myśli swoje tak szczerze odkryła,
Żałuję cię, co przedtem cichom cię ganiła;
Ale kiedy przeciwko tak smacznej chorobie¹⁷
Cnotę ze sławą przybrałaś za lekarstwo sobie,
Choć cię miłość na słodkie swe ponęty łowi,
Ta cię para z pomocą rozumu uzdrowi.
Czekaj od niej ratunku, czekaj go i z nieba,
Które cnót nie próbuje, tylko póki trzeba.

K r ó l e w n a

Stracić całe nadzieję jest skończyć kochanie.

P a c h o l ę

Już tu przyszła Chimena na twe rozkazanie.

K r ó l e w n a

Zabaw ją, Leonoro, trochę przed pokojem!

L e o n o r a

To znać myślisz frasunkiem zabawić się swoim.

K r ó l e w n a

Nie; ale lepiej, że się trochę uspokoją
Wściekle myśli i otrę oczy, co się znoją.
– O miłosierne niebo, skąd czekam ratunku,
Ulituj się w tak ciężkim będącej frasunku!
Skończ mój ból i ratuj mię, choć przez cudze szczęście:
Albo mi serce odmień, albo to zameście
Chimeny pośpiesz; trzema nam na tym należy¹⁸,
A gdy dojdzie, jam wyszła i z oków, i z więzy¹⁹.
Ich związek – moja wolność, ten utnie me treny.
Ale się bawię długo, pójdźmy do Chimeny.

¹⁶ Zrzędzie – w sporze

¹⁷ Smaczna choroba – oksymoron, wyrażenie z dwu sprzecznych składników

¹⁸ Należy – zależy

¹⁹ Z więzy – z pęt

SCENA CZWARTA

Gomes, Diego

G o m e s

Przewiodłeś! I królowi tak się podobało
Dać ci to, co samemu mnie przynależało!
A to już cię mianował za marszałka w radzie.

D i e g o

Ten urząd, który dzisiaj pan nasz na mię kładzie
Mając wzgląd na zasługi i na lata zesze,
Świadczy, że sprawiedliwie płaci służby przeszłe.

G o m e s

I królowie, choć wielcy, przecież to są ludzie,
Mogą się jak my mylić i potknąć na grudzie;
I z oddania tej łaski postrzeże się drugi,
Że tu niedobrze płacą, choć świeże zasługi.

D i e g o

Szkoda się tą rozmową, bo-ć niemiła, bawić;
Mnie ten urząd tak mogła łaska pańska sprawić,
Jako moja wysługa. Podobno w tym braku²⁰
Tyś był godniejszy, ale jam przypadł do smaku.
To szczęście domu mego pomnóż z swojej strony
I życz synowi memu z domu twego żony.
Roderyk się w Chimienie kocha i jam chciwy
Złączyć się z domem twoim przez związek życzliwy.
Proszę, nie gardź tą prośbą i przyjm go za zięcia.

G o m e s

Kiedyś ty już marszałkiem został u księcia,
Roderyk może patrzeć wyżej i urzędy
Ojcowskie otworzą mu chętnie wrota wszędy.
Ty tymczasem nauczaj pilno królewica,
Co na wielkich państwach wiedzieć należy dziedzica:
Jako królestwem władać, jak trzymać poddanych,
Jako cnotliwych głaskać, karać wyuzdanych²¹.
Przyłącz i te, co służą do wojny, nauki:
Jako się w trudy wkładać, nie wzdrygać na huki,
Robić bronią odważnie i z konia nie zsiadać,
Iść do szturmu, a zbroje i w nocy nie składać;
Jako szykować, żeby po wygranym boju
Zwycięstwo miał za dzieło swej prace i znoju!
Bądź mu i sam przykładem, i niechaj to widzi,
Że w tym, czego nauczasz, nikt cię nie uprzedzi.

²⁰ W tym braku – w tym wyborze

²¹ Wyuzdany – nieposłuszny

D i e g o

Co o przykłady, na co warczy zazdrość skryta,
Niech tylko dzieje moje i żywot mój czyta!
Tam obaczy w tym, co ma ręka dowodziła,
Postępki kawalerskie i odważne dzieła:
Jako pomykać granic²² Pospolitej Rzeczy,
Miast dobywać, szyk stawiać, prowadzić odsieczy,

Jako wygrawać zawsze, nie cofać się krokiem
I sławę swą rozpuszczać po świecie szerokiem.

G o m e s

Martwe to są przykłady, nie mają potęgi
I żadne się pan wojny nie nauczy z księgi.
Ale cóżeś też zrobił aż w ten wiek zgrzybiały,
Z czym by me jednego dnia prace nie zrównały?
Jeżeliś ty był kiedyś, jam jest teraz mężny,
Jam podpora królestwa, jam jest mur potężny.
Aragon drży z Granadą, gdy ta szpada błysnie;
Pod moją się obronę Kastylia ciśnie;
Beze mnie dawno byście już byli u bóla²³,
I gdyby mnie nie było, nie byłoby króla!
W każdy dzień Wiktoryja latając nad głową
Świeży wieniec mi kładzie i koronę nową!
Przy mnie-ć by to królewic, będąc frycem²⁴ w wojnie,
Napatrzył się dzieł wielkich i krwie ludzkiej hojnie;
I patrząc uczyłby się, jako wygrać pole,
Lepiej niż z zmarzłych bajek i w spleśniałej szkole.

D i e g o

Próżno mię bawisz mową na poły daremną,
Bom ja cię widział służąc i rządząc pode mną.
Gdy mnie lata dojeły, co nas wszystkich depcą,
Tyś na mym miejscu został – i godnym nsssssssssstępca.
Twój miecz, kiedy mój stępał, w posiłku przybywał;
Krótko: tyś teraz tym jest, com ja przedtem bywał.
Przecię widzisz, że przy tym o urząd staraniu
Nierówne oba miejsce mamy w pańskim zdaniu.

G o m e s

Com ja zasłużył, tyś wziął wydarszy mi prawie!

D i e g o

Znać, że lepiej zasłużył, kto cię przemógł w sprawie.

²² Pomykać granic – posuwać dalej granice

²³ Byli u bóla – u diabła

²⁴ Być frycem – czyli niedoświadczonym

G o m e s

Ten, co go umie zażyć, godniejszy urzędu.

D i e g o

Gdy go komu odmówią, znak to jest w nim błędu.

G o m e s

Przez figleś²⁵ to otrzymał jak dworzanin biegły.

D i e g o

Cnota z męstwem, te same w posiłku mi zbiegły.

G o m e s

Albo raczej król chciał tve uszanować lata.

D i e g o

Król w tym uważał serce i sławę u świata.

G o m e s

Jeśli serce, tom ja sam na ten urząd zgodny!

D i e g o

Kto go nie mógł otrzymać, znak, że go niegodny.

G o m e s

Że go niegodny ja?

D i e g o

Ty!

G o m e s

Ha, starcze, ta mowa
Godna tego, żeby-ć wbić w gębę płoche słowa!
(*Daje mu pogębek²⁶*)

D i e g o

Dobij mię po tej wzgardzie, która w moim domu
Dotychczas nie usiadła na czele nikomu!
(*Dobrywając broni*)

G o m e s

Na cóż się masz do broni, gdy-ć nie służą siły?

D i e g o

Ach, teraz mię tak bitne ręce omyliły!

²⁵ Figiel – tu: dzięki intrygom

²⁶ Daje mu pogębek – wymierza policzek

G o m e s

Odjąłem ci broń, ale pyszniłbyś się z tego,
Gdyby została w ręku męża walecznego!
Weź ją sobie. Niech teraz, chociaż zazdrość zgrzyta,
Królewic życia twego historiją czyta,
Do której to słów lekkich słuszne pokaranie
Za przydumek²⁷ i obraz osobliwy stanie.

D i e g o

Ach, raczej mię już dokończ!

G o m e s

Stało mi za dosyć;
I na łączną wygraną nie chcę ręki wznosić.

D i e g o

Weź mi żywot!

G o m e s

Ze trzy dni wytrwaj, stary grzybie,
A sama cię śmierć bez mej pomocy przydybie.

SCENA PIĄTA

D i e g o

sam

O smutku! O rozpaczy! O mój wieku zgniły!
Na to żem tak długo żył! Na toż mię szczęściły
Nieba! Na tom osiwił na wojnie z odwagą,
Żeby oraz me laury zwiędły tą zniewagą!
Ta ręka, która wszytkiej Hiszpaniji broni;
Ta ręka, co wyrwała Ojczyznę z złej toni;
Za którą pan zażywał śmieie odpoczynku,
Nie chce nic robić dla mnie, zdradza w pojedynku!
Ach, mojej przeszłej sławy okrutna pamięci!
Roboto tak wielu lat, jeden cię dzień skręci?
Ach, świeży, szczęściu memu przeciwny urządzie,
Z twego stołka kark łamać niepoczciwie będzie!
Ma-ż hrabia tryumfować po swojej robocie,
A ja umrzeć bez pomsty albo żyć w sromocie?
Hrabio, już ustępuję-ć i bądź ty marszałkiem!
Człowieka tu potrzeba, co ma honor całkiem.
Ja się urzędu za tym kontemtem²⁸ dowodnym,
Chociaż mię król był obrał, już nie czuję godnym.

²⁷ Przydumek – przygrywka, wstęp

²⁸ Kontempt – wzgarda

A ty, naczynie kiedyś mej sławy, o broni,
A teraz niepotrzebny ciężarze mdłej dłoni,
Mieczu straszny – lecz kiedyś, co dziś opuszczony,
Świadczysz, zem cię dla kształtu nosił, nie obrony,
Idź precz od mego boku, wzgardź siły dziecięce
I na pomstę mą uzbrój potężniejsze ręce!
Jeśli mi Roderyk synem, niech prace nie skapi!
Niech miłość pomście, przyjaźń gniewowi ustąpi!
Mój honor jest i jego, i taż nieszczęśliwa
Zniewaga płaszczem wstydu i jego nakrywa.

SCENA SZÓSTA

Diego, Roderyk

D i e g o

Rodryku, czy mąż-eś ty?

R o d e r y k

Gdyby pytał o to
Nie ociec, doświadczyłby!

D i e g o

O wdzięczna ochoto!
O godny gniewie, w którym żale me spokoję!
Z tej chwalebnej kolery²⁹ poznawam krew moje
I młodość mi się wraca z tej rzeńskiej ochoty.
Pójdź, mój synu, moja krwi, wywiedź mię z sromoty!
Pójdź, zemścij się!

R o d e r y k

A czego?

D i e g o

Ostatniej zniewagi,
Która śmiertelne dała sławie naszej plagi,
Pogębku mnie danego; dał ci by był garło,
Gdyby chęć moję słabe ramię było wsparło!
Tę broń, której dotrzymać nie mogłem i razem
Oddaję-ć w lepsze ręce pomstę swą z żelazem.
Idź i nie daj po świecie krzywdzie mojej chodzić!
Tylko krwią ten się może raz zmyć i nagrodzić.
Umrzyj albo go zabij! A tego-ć nie taję,
Że-ć męża walecznego do rozprawy daję.
Widziałem, gdy sam a sam gnał przed sobą kupy
I w bitwach jako wałem otaczał się trupy.

²⁹ Kolera lub cholera od fr. *collere* – gniew

R o d e r y k

Nie baw, ojcze, a imię powiedz mi co pręcej!

D i e g o

Powiem, ale to imię przestraszy cię więcej,
Większej będąc niż rycerz, niż kawaler ceny,
Bo to...

R o d e r y k

Ej, dokończ proszę...

D i e g o

Ociec to Chimeny

R o d e r y k

Ociec?

D i e g o

Stój, tak! Wiadome są mnie twe zapaly,
Ale niegodzien i żyć, kto w sławie niedbały!
Im milczy, kto uraził, tym cięższa uraza.
Krótko: wiesz kontempt, wiesz kto i masz dwie żelaza.
Więcej ci nic nie mówię. Mścij się, a tym czynem
Pokaż się godnym ojca takiego być synem.
Ja ten przypadek będę łzami aż do grobu
Płukał³⁰, a ty idź, bieź, leć i mścij się nas obu!

SCENA SIÓDMA

R o d e r y k

sam

Do gruntu serca przybity
Niespodziewanym nigdy a śmiertelnym sztychem
Stradny³¹ zemściciel krzywdy, która głosem cichem
Woła pomsty, mizernie nieszczęściem nakryty,
Stawam jak wryty – i duch mój, wzięty na noże,
Odporu dać nie może.
Jużem bliski był miłości korony –
Ach, serce, uderz w treny! –
A teraz ociec mój jest znieważony,
A co znieważył, ociec jest Chimeny!

Niesłychaną cierpię mękę!
Równo miłość i honor każą sobie płacić:
Ten – mścić ojca, a tamta – kochanki nie tracić;

³⁰ Płukał – oblewał

³¹ Stradny – nieszczęsny

Ten mi rozżarza serce, tamta trzyma rękę.
Muszę albo miłości wiernej chybić toru,
Albo żyć bez honoru.
A obydwu stron ból znoszę niepojęty, -
Ach, serce, uderz w treny!
Ma-ż to mój ojciec połknąć kontempt wzięty?
Mamże ja karać zań ojca Chimeny?

Honor! Miłość! Ojczy! Panno!
Niemiłosierne prawo, gwałcie niejednaki,
Albo mi sławę bierzesz, albo wszystkie smaki:
Takem niegodzien i żyć, a tak serce ranno³².
Smaczne a wraz okrutne respekty, które mi
Afektami różnemi
Myśl rozdzieracie mężną i miłosną,
Takąż to macie cenę,
Że z was i siły słuszne pomście rosną.
I z waszej zrzędy³³ mam tracić Chimenę?

Ach, lepiej umrzeć sto razy!
Tylem ja mojej pannie jak ojcu powinien.
Kto się mścić chce, ten będzie niełaski jej winien,
A ja się śmierci boję mniej niż jej urazy.
Więc tę śmierć, którą gdyby niełaska sprawiła,
Nieznamięjsza by była,
Poprzedźmy chętnie, a kiedy tak nieba
I niechętnie przejrzenie³⁴
Każą, umrzyjmy, kiedy umrzeć trzeba,
Ale nie dajmy przyczyny Chimenie.

Umrzeć, a nie zniozszy sromu
Szukać śmierci: Skryć się w grób sławie mej śmiertelny!
Wytrwać, że Hiszpanija za dowód rzetelny
Będzie miała, żem nie mógł szczyścić³⁵ swego domu?
Zasłaniać się miłością, która dokończona
Śmiercią moją wraz skona?
Ach, nie słuchajmy więcej zradnych myśli,
Które nas na hak żeną!³⁶
To rzecz, żebyśmy z honorem stąd wyszli.
Gdy po staremu rozstać się z Chimeną,
To jest rzecz oczywistą,
Żem dawniej jest pod okiem ojca niżli panny;
Mszcząc się ojca, choć umrę z bólu albo ranny,
Oddam ojcu, jakom wziął, krew bez zmazy czystą.
Grzech to, żem się rozmyślał i gniewał niedbale!

³² Ranno – zranione

³³ Zrzędy – zrzędzenia, przeznaczenia

³⁴ Przejrzenie – niechętnie, złe przeznaczenie

³⁵ Szczyścić – bronić

³⁶ Na hak żeną – zapędzają w trudne położenie

Bieźmy do pomsty cale
I za czas marnie wstydząc się zgubiony,
Nie miejmy tego w cenie,
Kiedy ociec mój zostaje zelżony,
Że kto go zelżył, ojcem jest Chimenie.

AKT WTÓRY

SCENA PIERWSZA

Gomes, Arias

G o m e s

Prawda to, gdym go, słowy urażony, trącił,
Gniew mi był rękę uniósł i głowę zamaćcił,
Ale co się już stało, rozstać się nie może.

A r i a s

Wola pańska tę twoją wyniosłość przemoże.
Król się w to mocno mięsza i kolera tęga
Wzruszony, niełaskawą stawi-ć się potęgą.
Jakoż siła-ś się ważył i nie masz obrony:
Sposób urazy i stan tego, co zelzony,
I że się dalej, niżli mniemasz, kontempt ściąga,
Pokory i niezwykłych przeprosin wyciąga³⁷

G o m e s

Niechże mię król każe ściąć, niech mię ma pod wartą!

A r i a s

Posłuszeństwem z panem pójdź, nie zrzęda upartą
I uspokój jego gniew pojednaniem słusznym.
Król tego chce. Cóż? Panu nie chcesz być posłusznym?

G o m e s

Dla sławy, która upór zatrzymywa rada,
Być podczas³⁸ nieposłusznym niewielka to wada;
A choćby wielka była, mógłbym swą zasługą
I z tej wyniść, i śmieie zarobić na drugą.

A r i a s

Choćby wielą znacznych spraw wsławił się poddany,
Nie jest mu nigdy za to król obowiązany.
Pochlebiasz sobie, a wiedz, że kto wiernie służy,
Powinność tylko czyni, król się mu nie dłuży.
Pomnij się hrabio! Zginiesz przy takowej dumie!

³⁷ Wyciąga – wymaga

³⁸ Być podczas – być niekiedy

G o m e s

Jeśli zginę, zostaniesz przy wieszczym rozumie³⁹.

A r i a s

Król się gniewa, a za śmierć królewski gniew stoi.

G o m e s

Człowiek taki jako ja jeszcze się ostoi
I nie padnie w jednym dniu. Niechaj jak chce, zgrzyta:
Prędej się sam obali i Rzeczpospolita.

A r i a s

Tak lekko ważysz gniewu królewskiego proby?

G o m e s

To berło, gdyby nie ja, z ręki wypadłoby.
Wie-ć on, co w tym należy⁴⁰, żebym ja był zdrowy:
Spadłaby mu z mą głową i korona z głowy.

A r i a s

Uspokój popędliwość rozumem i raczej
Uwierz mej zdrowej radzie.

G o m e s

Nie będzie inaczej.

A r i a s

Z jakąż tedy do pana wrócę odpowiedzią?

G o m e s

Że hrabia swojej sławy nie ustąpi piędzią.

A r i a s

Hej, wiesz, że długie ręce miewają królowie?!

G o m e s

Stało się. Dajmy pokój więcej i tej mowie.

A r i a s

Bądź łaskaw, kiedy nie dasz miejsca radom zdrowym,
Bój się piorunu, chociaż w wieńcu laurowym.

G o m e s

Czekam go bez wzdrygnięcia!

A r i a s

Ale nie bez szkody.

³⁹ Przy wieszczym rozumie – mieć dar przewidywania

⁴⁰ W tym należy – od tego zależy

G o m e s

To Dijego będzie miał dosyć bez ugody.

(Arias wychodzi)

Srodze to ja podobne groźby mam na pieczy.

Im cięższy raz, tym większych dokazuję rzeczy.

A gdzie idzie o honor – i otwarte piekło

Od uprzedzonej⁴¹ dumy mnie by nie odwlekło.

SCENA WTÓRA

Roderyk, Gomes

R o d e r y k

Parę słów, hrabio...

G o m e s

Dobrze.

R o d e r y k

Nie wiem, czy się mylę.

Znasz-że ty Dijega?

G o m e s

Znam.

R o d e r y k

Mówmy cicho chwilę.

Wieszże, że tego starca męstwo było wzięto

Za jeden cud na świecie i cnotę, wieszże to?

G o m e s

Może być.

R o d e r y k

A ta rzeźkość we mnie, że to jego

Wre krew własna, wieszże to?

G o m e s

A mnie co do tego?

R o d e r y k

Nauczę cię co-ć na tym, trzy kroki stąpiwszy.

G o m e s

Młodziku!

⁴¹ Uprzedzona – najważniejsza

R o d e r y k

Nie bądź hardy, jeszcze się nie biwszy!

Młodym-ci, prawda; ale kto w serce bogaty,
Wczas poczyna i męstwo nie czeka za laty⁴².

G o m e s

Ty chcesz ze mną zaczynać, ty, coś jeszcze razu
Nie pozwolił się z pochw pokazać żelazu?

R o d e r y k

Tacy jak ja za pierwszy raz każą o sobie
Sądzić, mistrzowskie dając sztychy w pierwszej probie.

G o m e s

Wieszże ty, ktom ja jest?

R o d e r y k

Wiem, i wiem, że kto inny
Na samo imię twoje drżałby jak list⁴³ winny.
Ze stu wieńców, którymi głowa twa okryta,
Zda się, że każdy śmierci mej prognostyk⁴⁴ czyta.
Mam sprawę z ręką dotąd nieprzezwyjęzoną,
Lecz będę miał dosyć sił, wsparty prawą stroną⁴⁵
I kto czyni⁴⁶ o ojca, każdą siłę zmoże;
Twa ręka nie przegrała, ale przegrać może.

G o m e s

To serce bohatyrskie, które masz w tej dobie,
Dawnom ja ze wszystkich spraw upatrował w tobie.
I kładąc⁴⁷, żeś miał wspierać Hiszpańską Koronę,
Wcześniem ci córkę swoją przeznaczał za żonę.
Wiem miłość twoją wzajem i to u mnie dziwem,
Że powinność jej ogniom odpór daje żywem,
Że cię jej zapal w słusznej pomście nie ochłodzi,
Że twa cnota tak górą, jako sądził, chodzi,
I widzę za tak stałym twoim przedsięwzięciem,
Żem był wybornie trafił obrawszy cię zięciem.
Ale czuję, że litość mówi mi do ucha:
Chwałę serce, młodości twej rusza mię skrucha.
Nie pragnij ciężkiej próby i śmiertelnej wprawy
I męstwu memu nie daj nierównej zabawy.
Mało mi sławy przyjdzie, żywot twój uciąwszy;
Niesłuszna tryumfować, prace nie podjąwszy;

⁴² Za laty – latami

⁴³ List – liść

⁴⁴ Prognostyk – przepowiednia

⁴⁵ Prawa strona – słuszna sprawa

⁴⁶ Czyni – walczy

⁴⁷ Kładąc – mając nadzieję

Rzekliby, żem był wyższy siłą, dziełem, laty,
I tylko by mi został żal z twej wczesnej straty.

R o d e r y k

Niepotrzebna z twą pychą miesza się dobrota:
Wziąwszy mi honor – wziąć mi żałujesz żywota.

G o m e s

Pójdź precz!

R o d e r y k

Pójdę, lecz z tobą. Czegóż jeszcze stoisz?

G o m e s

Tak cię żywot mierzi?

R o d e r y k

Tak się śmierci boisz?

G o m e s

Pójdź! Czynisz, coś powinien. Ten się syn wyrodzi
Co kwadrans po zniewadze ojca żywym chodzi.

SCENA TRZECIA

Chimena, Leonora, Królowna

K r ó l e w n a

Uśmierz, moja Chimeno, uśmierz swoje żale,
Mężnie przyjm to nieszczęście i zwycięż go stale⁴⁸.
Prędko-ć się po tej burzy niebo wypogodzi.
Twe szczęście słabą tylko mgłą nakryte chodzi
I nie stracisz nic na tym, choć ci się odwlecze.

C h i m e n a

Serce me bez nadziei ledwo się nie wściecze.
Ta gwałtowna nawałność⁴⁹ nie darmo mię smuci,
Okręt nadzieje stłucze i cale rozrzuci,
Jak na oko to widzę, że już w porcie tonę.
Kochałam, byłam miła⁵⁰ i ojców na stronę
Nakłoniliśmy swoją – o czym-em ci rada
Prawiła wtenczas, kiedy zaczęła się zwada,
Która już w tak pomyślnie zapędzonym biegu
Wszystkie nasze uciechy odbiła od brzegu.
Przeklęte dostojeństwa, godności niezgodne,

⁴⁸ Zwycięż stale – przewycięż stanowczo

⁴⁹ Gwałtowna nawałność – gwałtowna jak nawałnica

⁵⁰ Byłam miła – byłam kochana

Które budzicie w sercach wielkich żądze głodne!
Niemiłosierny, a mnie śmiertelny honorze!
O, jako ściśle związki wasza moc rozporze!⁵¹

K r ó l e w n a

Wierz mi, że-ć się, niż trzeba, bardziej serce boi:
W skok się ta zwada wszczęła, w skok się też ukoj.
Już to głośno przy dworze, wždy ich kto pogodzi,
Ale i sam król na to, jako ja wiem, godzi.
Ja też, żebyś widziała, jak mię twój strapiony
Umysł boli, pomogę-ć mocno z mojej strony.

C h i m e n a

Rzadko po tych zniewagach przychodzi do zgody:
Gdy kogo tkną w pocziwie⁵², tam nie masz nadgrody⁵³.
Nie zleczy tego ani cudza mądrość słownie,
Ani potęga gwałtem, chyba powierzchownie,
I ukryty gniew, choć się wypogodzi czołem,
Chowa żarzyste ognie pod zradnym popiołem.

K r ó l e w n a

Święte między Chimeną i Rodrykiem węzły
Zwiążą gniew, w którym serca ojcom ich nagręzły⁵⁴.
I wkrótce miłość wasza nieprzyjaźń przymusi,
I szczęśliwe wesele niezgodą zadusi.

C h i m e n a

Tak i ja życzę, lecz się nie spodziewam tyle:
Dijego ufa w sercu, ojciec mój w swej sile.
Łzy me, chociaż ich trzymam, chcą powieki przebyć,
Ciężka mi, co się stało, cięższa, co może być.

K r ó l e w n a

Cóż się boisz od starca, tak słabego, szkody?

C h i m e n a

Ale Rodryk ma serce.

K r ó l e w n a

Ale jeszcze młody.

C h i m e n a

Kto ma mieć kiedy serce, ma go zaraz z młodu.

⁵¹ Rozporze – rozerwie, zniszczy

⁵² Tknać w pocziwie – ugodzić czyjś honor

⁵³ Nadgroda – tu: zadośćuczynienie

⁵⁴ Nagręzły – nasiąkły

K r ó l e w n a

Nie bój się go, nie lękaj z tej miary rozvodu⁵⁵
Tak się on w tobie kocha, że cię nie urazi
I jedno słowo twoje wszytek gniew w nim skazi⁵⁶.

C h i m e n a

Jeśli mię nie usłucha, tym mi ciężej będzie;
Gdy usłucha, będą go nosić po kolędzie⁵⁷,
Że będąc kawalerem, chybił swego toru.
Tak – lub doznam miłości jego, lub uporu:
Albo się wstydać muszę, że mi był posłusznym,
Albo trapić, że wzgardził rozkazaniem słusznym.

K r ó l e w n a

Znać twe wysokie serce, że choć ci należy
Siła na tym, sromotna myśl cię nie ubieży.
Ale gdy ja też do dnia szczęśliwej ugody,
Uchodząc trefunkowej⁵⁸, jak bywa, przygody,
Zatrzymam ci Rodryka u siebie w więzieniu,
Nie będziez to u ciebie w jakim podejrzeniu?

C h i m e n a

Ach, królewno, wielka to na ciebie fatyga!

SCENA CZWARTA

Królewna, Chimena, Leonora, Pacholę

K r ó l e w n a

Chłopiec, biegaj mi prędko, proś do mnie Rodryka!

P a c h o l ę

Hrabia Gomes wespół z nim...

C h i m e n a

Przebóg! Drzę od strachu!

K r ó l e w n a

Mówże!

P a c h o l ę

Wyszli pospołu z królewskiego gmachu.

C h i m e n a

Sami?

⁵⁵ Rozvodu – rozczarowania

⁵⁶ Skazi – tu: uśmierzy

⁵⁷ Nosić po kolędzie – tu: obmawiać

⁵⁸ Trefunkowej – przypadkowej

P a c h o l ę
Sami i tak się zdało, że się wadzą.

C h i m e n a
Ach, toć się dotąd biją! Otóż im tak radzą!
Odpuść, królowno, że tam biegnę niemieszkanie⁵⁹.

SCENA PIĄTA

Królowna, Leonora

K r ó l e w n a
O, jakże ciężkie cierpię w myślach rozerwanie!
Żal mi troski Chimeny, a Rodryk mię ludzi –
Pokój z serca ucieka, miłość się tam budzi.
Jeśli ta para z sobą pożyją niezgodnie,
Z nadzieją oraz we mnie ożyją pochodnie
I choć mię ta różnica⁶⁰ i gniew ich frasuje,
Przecie serce moje coś smacznego stąd czuje.

L e o n o r a
Tak prędko cnota, twemu należna stanowi,
Ustępuje w sercu twym podłemu ogniowi?

K r ó l e w n a
Nie zow go podłym, kiedym ja mu jest poddana
I gdy mię sobie liczy za zawojowaną;
Szanuj go, owszem, bardziej, kiedy mi tak miły.
Broni-ć mię cnota, ale rozdwojone siły
Źle się bronią i choć się myśli takich chronię,
Przecię, co snadź Chimena straci, z smakiem gonię.

L e o n o r a
Dosyć wczas twa wyniosłość nisko skrzydła składa
I rozum przed miłością na klęczki upada.

K r ó l e w n a
Ach, trudnoż postępować za rozumu śladem,
Kiedy serce tak smacznym napelnione jadem!
Kędy chory na rady i lekarstwa głuchy
I w swej chorobie kocha, tam nie masz otuchy.

L e o n o r a
Nadzieją cię coś karmi ten rozruch wygodny;
Ale przecie ten Rodryk nie jest ciebie godny.

⁵⁹ Niemieszkanie – bez zwłoki

⁶⁰ Różnica – konflikt

K r ó l e w n a

Wiem to, i nazbyt to wiem: lecz słuchaj co szeptce
Miłość ma, co wyniosłość wszystkę moję depce.
Jeśli Rodryk z zwycięstwem wynijdzie z tej zwady,
Jeśli mu sławny hrabia nie może dać rady,
Kochać się w nim bez wstydu męstwo jego każe.
Jeśli hrabię zwycięży, czegoż nie dokaże?
Ja tuszę, że tu potem za odwagę snadną,
Całe królestwa łącno u nóg jego padną,
I miłość ma pochlebna już go sobie kładzie,
A on majestat zasiadł królów na Granadzie,
Że się mu Murzyn kłania z danią pozwoloną⁶¹,
Że Nawara poddaje wespół z Aragoną
Że drży Portugalija i że w tymże torze
Zwycięstw idąc, dzieła swe przeprawia za morze
I wystawia tryumfy swe wpośród Afryki.
Owa, co najszcześniejsze kiedy wojenniki
Potykać mogło, to Rodryk z hrabią po rozprawie
W sobie mi obiecuje i upewnia prawie.

L e o n o r a

Dosyć w wielkim u twojej miłości jest względzie
Po pojedynku, który, nie wiemy, czy będzie.

K r ó l e w n a

Rodryk jest urażony, hrabia okazują
Dał zwady, wyszli z sobą: wątpisz, że się biją?

L e o n o r a

Może być, że się biją, oba są w obronie,
Oba w strachu, a ty go już sadzasz na tronie!

K r ó l e w n a

Cóż mam czynić? Przyznaję, mózg mi się wywraca,
A snadź to nie ostatnia od miłości praca.
Pójdź ze mną, Leonoro, do mego pokoju,
A nie chciej mię odbiegać w tak śmiertelnym boju.

SCENA SZÓSTA

Król, Arias, Sankty

K r ó l

Wierę, hrabia tak durny⁶²? A cóż na to rzecze,
Gdy mu się sprawka jego sucho nie przepiecze⁶³?

⁶¹ Z danią pozwoloną – z daniną, czyli lennem

⁶² wierę tak durny – zaprawdę tak zuchwały

⁶³ Sucho nie przepiecze – nie ujdzie na sucho

A r i a s

Długom się ja z nim, królu, i bez figlów bawił,
Wolę twą przekładając, a nic-em nie sprawił.

K r ó l

O Boże, ma-li mię to jeden wyuzdany
Wzgardą karmić i nie dbać o mój gniew poddany?
Znieważył urzędnika – i pana znieważy,
I żyć jeszcze bezpiecznie na dworze się waży!
Chociaż jest wielkim mężem, chociaż bohaterem,
Choćby był Marszem samym, choćby męstwem szczérem,
Będę ja wiedział, jako przytępić mu rogi,
I choć serdit⁶⁴, przecie-ć go ja nabawię trwogi
I pozna, że mię słuchać trzeba w każdej sprawie.
Jam ci chciał z nim z początku postąpić łaskawie,
Ale że dumy jego tak na hardą kaza⁶⁵,
Choćby się nawet bronił, weźcie go pod strażą.
(*Alfons wychodzi*)

S a n k t y

Będzie-ć on uważniejszy, królu, po rozmyśle!
Teraz zaraz po zwadzie napadli nań ściśle:
Dzielne serce w afektów pierwszym poruszeniu
Z trudnością się dozwoli przywieść ku niżeniu
I choć zgrzeszy, choć samo grzech do siebie widzi,
Przyznać myłkę i winnym osądzić się wstydzi.

K r ó l

Sankty, ciszej by o tym! Kto śmie hrabię wspierać,
Chciałby podobno także występki wywierać.

S a n k t y

Milczę i słucham, panie, ale gdybym wiedział,
Że cię tym nie urażę...

K r ó l

A cóż byś powiedział?

S a n k t y

Że serce wychowane w bohatyrskich czynach
Znajduje hańbę swoją w każdym przeprosinach
I nie może się do nich bez sromoty skłonić;
Skąd ciężko hrabi jednać albo się pokłonić,
Ciężko o przepros⁶⁶, choćby był podobno słuszny,
I gdyby miał mniej serca, był ci by posłuszny.
Kaź raczej, królu, niechaj przez krwawe rozprawy
Dosyć czyni zelżonym jako rycerz prawy,

⁶⁴ Serdit – srogi, sierzysty

⁶⁵ Na hardą kazać – być rozzuchwalonym

⁶⁶ Przepros – przeproszenie

A dosyć czynić⁶⁷ zawsze znajdzie go gotowo,
Kto będzie chciał nadgrody. Ja zaś daję słowo.

K r ó l

Zapomniałeś, z kim mówisz; ale wiek twój młody
Wymawia cię i ściśle w przyjaźni zawody.
Król każdy, co chce mądrość powinna zachować,
Ma swojej czci, ma i krwie poddanych szanować:
Jam powinien za zdrowie moich być na straży
I jak głowa wiedzieć, co który członek waży;
Skąd widzisz, że się mylisz i że nie ja błędzę:
Ty mówisz jako żołnierz, ja jako król rządę.
Wymawiaj hrabię jak chcesz, grzeb dla niego Żydy⁶⁸ -
Słuchając mię nie miałby być żadnej ohydy;
Przy tym moja-ć to krzywda: wziął temu pocziwe,
Któregom ja urzędem uczcił lata siwe,
I tak za porywczością niesłuchanie hardą
Mojej woli przyganił, mnie nakarmił wżgardą.
Mnie tedy, mnie samemu dałby był nadgrode.
Nie mówmy o tym więcej. Ale nam na wodę
Trzeba mieć oko, bo nam coś od morza grożą.

A r i a s

Albo się Maurowie zaś ku nam przewożą
Zapomniawszy, jak mężnie brali tu więc wstręty⁶⁹?

K r ó l

Na uściu rzeki już ich widziano okręty,
A morze, pełne za swym powrotem do brzegu,
Może ich w niespodzianym postawić tu biegu.

A r i a s

Nie poważą się porwać na wojnę bez wici⁷⁰,
Twym szczęściem ustraszeni i tak często bici.

K r ó l

Przecię im to ciężka rzecz i oczy im kłuje,
Że mi Andaluzyja, jak wielka, hołduje.
To państwo, wzięte przez miecz i z stratą ich ludzi,
Coraz się im przypomni i do pomsty budzi.
Dlategom w Sewilijej już lat od dziesiątku
Zasiadł swój tron, żebym tak przy lepszym porządku
Miał ich na pilnym oku i żebym tak z bliska
Obracał ich zamysły wszystkie w pośmiewiska.

⁶⁷ Dosyć czynić zadośćuczynić

⁶⁸ Grzeb dla niego Żydy – działaj skrycie, by wydobyć go ze złej sytuacji

⁶⁹ Brać wstręty – brać przeszkody

⁷⁰ Bez wici – bez wypowiedzenia wojny

A r i a s

Brali już często po łbie i mają w pamięci,
Że co weźmiesz, tego-ć nikt z ręki nie wykręci.
Nie trzeba się, królu, bać.

K r ó l

Ale ani drzémac:
Trudniej niespodziewane najazdy utrzymać;
I nieprzyjaciel, chociaż podbity pod nogi⁷¹,
Może jeszcze być, swój czas upatrzwszy, srogi.
Nie myślę jednak głosić ani miasta trwożyć
Ku nocy, bo wieść zwykła w trójnasób przyłożyć.
Niech tylko w bramach, w porcie, po murach sowito
Straże zawiodą!
(*Alfons wraca*)

A l f o n s

Panie mój, hrabię zabito!
Dijego swej zniewagi zemścił się przez syna.

K r ó l

Taką pomstę musiała przywlec ta przyczyna,
I nie darmo-m chciał zrazu zabieżeć tej zwadzie.

A l f o n s

Chimena u twoich nóg swą żalobę kładzie,
Idzie o prawo prosić, we łzach utopiona.

K r ó l

Chociaż mię musi ruszyć ta dziewczka strapiona,
Godne snadź były w hrabi takiego karania
Zniewaga urzędnika, wżgarda rozkazania;
Ale chociaż to słuszną odniósł on nadgrode,
Żal mi go i śmierć jego mam sobie za szkodę.
Po tak długiej usłudze mnie i temu państwu,
Po krwi często rozlanej przeciwko pogaństwu,
Lubo mię był uraził, tę mu wdzięczność płacą,
Że mi go żal i nie wiem, jak wiele w nim tracę.

SCENA SIÓDMA

Król, Diego, Chimena, Sankty, Arias, Alfons

C h i m e n a

Królu, czyń sprawiedliwość!

⁷¹ Podbity pod nogi – pokonany, osłabiony

D i e g o
Słuchaj drugiej strony.

C h i m e n a
Padam do twych nóg!

D i e g o
Pokłon daję-ć uniżony.

C h i m e n a
Proszę o prawo!

D i e g o
Mam swe obrony w tym swarze.

C h i m e n a
Mścij się śmierci!

D i e g o
Która to znaczną pychę karze.

C h i m e n a
Rodryk, królu...

D i e g o
Uczył czyn syna dobrego.

C h i m e n a
Zabił rodzica mego!

D i e g o
A zemścił się swego.

C h i m e n a
Krwie poddanych masz, królu, mścić się z każdej miary!

D i e g o
Pomsta zniewagi słuszna nie boi się kary.

K r ó l
Wstańcie oboje, a mów każdy z was po woli⁷².
Chimeno, twój frasunek, wierz mi, że mię boli
I że mię w towarzystwie masz w swojej żalobie.
Mów wprzód, ty potem, w rzecz się nie wrywając sobie⁷³.

C h i m e n a
Królu, ociec mój zabit i te oczy moje
Widziały krwie płynące z piersi jego zdroje!

⁷² Po woli – według woli

⁷³ Nie wrywając – nie przerywając

Tej krwi, która wielekroć broniła tych murów,
Tej krwi, za którąś odniósł zwycięstwo Maurów,
Tej krwi, która się gniewem kurzy, żalem dusi,
Że nie na twej usłudze teraz się łać musi;
Tę krew, której nie śmiała wojna toczyć swemi
Razami, rozlał Rodryk w twym dworze po ziemi
I jakoby na próbę ręki nieużytej,
Obalił filar znaczny Rzeczypospolitej,
Wziął serce twemu wojsku, zasmucił żołnierze
I nieprzyjacielowi dodał dumy szczerze.
Przybiegłam, gdzie się bili, z przestraczem i trwogą.
Lecz już nie w czas. Odpuść mi, królu, że nie mogą
Usta dalej wymówić i że-ć miasto mowy
Głuchymi ostatek mój lament powie słowy.

K r ó l

Nie smęć się, moja dziewczko. Ja-ć przy tym kłopotcie
Na miejscu jego chcę być ojcem jak sierocie.

C h i m e n a

Nazbyt to łaski, panie. Szłam tedy bez zwłoki,
Lecz zastałam już ojca przez obadwa boki
Przebitego. Sam mi już nic nie rzekł, lecz z ciała
Krew na piasku powinność moję zapisała,
I już zamknawszy mowę, przez otwarte rany
Mówił mi, żeby jego morderz⁷⁴ był karany,
I teraz przez też nieme i przez moje usta
Prosi, żeby nie spełzła takowa rozpusta.
Królu, niechaj się tam, gdzie twa panuje władza,
Zbrodnia i mężobójstwo wolno nie przechadza!
Niech się na tych, których ci służba jest zyczliwa
I męstwo zgodne, młoda płochość nie porywa,
I niech bez pomsty ręka nieuważnej młodzi
Sławy sług twych nie znosi, we krwi ich nie brodzi!
Królu, ociec mój zabit; ja o pomstę proszę –
Za sobą prosząc oraz twoję sprawę wnoszę:
Kto-ć po tym służyć będzie, kto-ć dotrzyma wiary,
Jeśli na tę śmierć hrabie chcesz patrzeć przez szpary?
W człowieku takim siła wojsko twoje traci,
Nadgródź to jego równym, niech się krew krwią płaci,
Znieś Dijega i wywróc dom jego z korzenia,
Dla siebie, dla dobrego w ludziach rozumienia.
Słońce, co wszystko widzi, nic nie widzi, co by
Mogło-ć słusznie nadgrodzić krew takiej osoby.

K r ó l

Dijego, odpowiadaj.

⁷⁴ Morderz – morderca

D i e g o

Nader to szczęśliwy,
Który póki ma siły, póty tylko żywy;
Późne lata krzywdą są męstwa i zgrzybiały
Wiek czyni w sławie naszej uszczerbek niemały,
Ja, którego świat przeszły między sławnych liczy,
Ja, com z sobą zwycięstwo wodził jak na smyczy,
Muszę dziś – do tego mnie zesze wiodą lata –
Być i przezwyciężonym, i śmiechem u świata.
Czego nie mogła bitwa, szturm, zasadzka, zwada,
czego nie mógł dokazać Aragon, Granada⁷⁵
Ani twój nieprzyjaciel, ani mój niechętny,
To dziś pycha sprawiła, włożywszy znak smętny
Na me czoło, w oczach twych, królu, będąc wspartą
Młodym wiekiem i siłą nie tak laty startą.
I już te włosy siwe, wytarte szyszakiem,
to ramię, co więc z całym czyniło⁷⁶ orszakiem
Ta krew, tak często lana dla ciebie z ochotą,
Szłyby były pod ziemię nakryte sromotą,
Gdybym był nie miał syna, a godnego syna,
Żebyś w nim, królu, kochał i ja, i kraina.
On mi rękę pożyczył, jego serce żywe,
Hańbę moję omywszy, wróciło poczciwe.
Jeśli serce pokazać i nim się ozdobić,
Jeśli mścić się pogębku ma karę zarobić –
Ja mam tę burzę znosić, on niech będzie w ciszy:
Wszak zawsze głowę karzą, kiedy ręka zgrzészny.
W tej pomście, co mnie smakiem, a Chimienie męką,
Jak jest hersztem, ja głową, a on tylko ręką.
Chimena na Rodryka nic nie skarżyłaby,
Gdyby to, co on, sprawić mógł był mój wiek słaby.
Skarz tedy królu, głowę, bliską też już końca,
A niechaj żyje ramię, państw twoich obrońca:
Uczyń dosyć krwią moją żalobnej Chimienie,
Daj ten plastr i lekarstwo na jej utrapienie.
Gotów-em dekret śmierci stwierdzić swą pieczęcią,
I byle bez sromoty umrzeć, umrę z chęcią.

K r ó l

Sprawa to niepoślednia i w zupełnej radzie⁷⁷
Trzeba o niej pomówić. Tymczasem w zakładzie,
Dijego, pod swym słowem zostawaj przy dworze.
Sankty, odwiedź⁷⁸ Chimenę! A niż zgasną zorze,
Niech szukają Rodryka. Będę-ć się mścił ojca.

⁷⁵ Aluzja do bitew z chrześcijańskim królestwem Aragonii i pogańską Granadą

⁷⁶ Czyniło – walczyło

⁷⁷ W zupełnej radzie- w pełnym składzie członków rady królewskiej

⁷⁸ Odwiedź – odprowadź

⁷⁹ Stale – nieugięcie

C h i m e n a

Słuszna, żeby dał gardło, o królu, zabojca.

K r ó l

Nie trap się, moja córko, i znoś ten raz stale⁷⁹.

C h i m e n a

Trudno bez utrapienia takie znosić żale.

AKT TRZECI

SCENA PIERWSZA

Roderyk, Elwira

Elwira

Rodryku, cóż tu robisz? Co tu chcesz, nieboże?

Roderyk

Szukam nieszczęściu końca, który tu być może.

Elwira

Ale skąd ci ta śmiałość, że tu swą osobą
Przychodzisz w dom, któryś sam napełnił żałobą?
Czy chcesz jeszcze i duszę hrabie wygnać z domu?
Cóż? Czyś go nie ty zabił?

Roderyk

Bez wiecznego sromu
Nie mogła moja ręka nie skrócić mu życia.

Elwira

Lecz szukać swego w domu niechętnym ukrycia
Kto kiedy winny myślił? I co to za sprawa?
Kto kiedy mężobójcą stawił się do prawa?

Roderyk

Nie dziwuj mi się więcej ani mi patrz w oczy;
Śmierci pragnę, com ją dał, i czekam ochoczy.
Dekret mi pisze miłość, Chimena jest sędziem;
Póki się gniewa, póty śmierci godni będziem.
I to mnie tu przygnało, abym przyjął z dzięką
Skazanie na śmierć z jej ust, śmierć samą jej ręką.

Elwira

Uciekaj raczej przed nią, bój się jej urazy!
Nie nacieraj na pierwsze żalu z gniewem razy!
Wynidź z domu! Bytność twa, jako ogień plewy,
Podżarzy popędliwość, podpali jej gniewy.

Roderyk

Nie, nie, nie może ona, niech się, jak chce, stawia,
Nazbyt mi być surową, czynić mi bezprawia.
Ja dokażę, czegom chciałem, jeżeli z tej miary
Rozżarzę i do prędszej pobudzę ją kary.

E l w i r a

Chimena jest u dworu, skąd ją odprowadzi
I połowica⁸⁰ dworu, i zgraja czeladzi.
Wynidź! Wynidź! Cóż rzeką widząc cię tu ludzie
O zmyślonej Chimeny w żalach jej obłudzie?
Czy chcesz, żeby rzekł język uszczypliwej mowy,
Że z mordercą ojcowskiej ma przewodnią⁸¹ głowy?
Przydzie prędko; już idzie. Choć dla plotek dworu
Skrój się Rodryku, i miej pieczę jej honoru.
(*Kryje się*)

SCENA WTÓRA

Elwira, Chimena, Snakty

S a n k t y

Tak jest, słuszny jest twój gniew; i płacz sprawiedliwy
Wyciąga, żeby nie był winowajca żywy.
Ja też nie chcę słownymi wywody tam zmierzać,
Żebym miał żal twój cieszyć i gniewy uśmierzać.
Ale jeśli ci służyć i godny, i zdolny,
Skarz, proszę, przez broń moją postępek swawolny,
Zażył miłości mojej na pomstę, a wszędzie
Za twoim rozkazaniem sił ręce przybędzie.

C h i m e n a

Nieszczęsnaż ja!

S a n k t y

Chciej zażyć, proszę, mojej broni.

C h i m e n a

Uraziłabym króla, który mnie sam broni.

S a n k t y

Sprawiedliwość więc zwykła iść tak chromym krokiem,
Że winny ze wszystkiego wyjdzie przed wyrokiem.
Leniwa to jest pomsta, nadgroda wątpliwa,
Krótsza droga ta, którą miłość ma odkrywa.
Dozwól tylko pod twoim imieniem ci służyć.

C h i m e n a

Ostatni to ratunek, lecz kiedy go użyć
Przyjdzie i jeśli twoja chęć się k'temu skłoni,
Wolno-ć będzie za moją krzywdę dobyć broni.

⁸⁰ Połowica – tu: połowa

⁸¹ Ma przewodnią – tu: porozumieć się

S a n k t y
Najwyższe moje szczęście, którego nadzieją
Serce się cieszy i me zamysły się śmieją.

SCENA TRZECIA

Chimena, Elwira

C h i m e n a

Terazem sobie wolna i mogę-ć na woi
I bezpiecznie wynurzyć, co mię w sercu boli,
Mogę otworzyć i łzom, i wzdychaniu wrota,
Mogę-ć nie taić myśli i gruntu kłopotu.
Ociec mój legł, Elwiro, i Rodryk na próbę
Męstwa swego tak znaczną obalił osobę.
Płaczcie, płaczcie, me oczy, zmieńcie się w krynicę!
Połowa zdrowia mego drugą połowicę
W grób wprawiała i każe, żebym pomstę brała
Dla tej, której już nie mam, z tej, co mi została.

E l w i r a

Racz się uspokoić!

C h i m e n a

Ach, jakież twojej rady
Trudno zażyć podczas tak śmiertelnej zawady!
Jako się uspokoić i wynieść z tej męki,
Kiedy mi tak ojca żal, jak i winnej ręki?
I co za nadzieja w tym z żalami przymierzu,
Gdy czyniąc o mord prawem⁸², kocham się w morderzu?

E l w i r a

Kochasz się w nim? A on ojca-ć własnego morduje!

C h i m e n a

Małom rzekła, że kocham, cale mi panuje.
Miłość gniewy me tłumi i bierze im siły;
Ten, co mi winny, tenże sercu memu miły,
I czuję, choć się pomsta w kolere ubiera,
Że się Rodryk w mym sercu znowu z ojcem ściera;
Przycina, sztychy daje, składa, ustępuje,
Raz mocny, drugi słaby, trzeci tryumfuje.
Ale w tej twardej bitwie pomsty i miłości,
Choć serce w podział idzie, rozum jest w całości;
I choć miłość zażywa ze mną swojej siły,
Zmysły me z powinności toru nie zbłądziły.

⁸² Czynić o mord prawem – domagać się kary na drodze prawnej

Miłość sercem, rozumem kierują urazy:
Rodryk mi miły, żal mi, że padł na te razy,
Serce me za nim mówi; lecz na ten jad skryty
Pomnię dobrze, żem córką, że ociec zabity.

E l w i r a

To z nim myślisz do prawa?

C h i m e n a

Ach, okrutne myśli
I srogie prawo, które powinność wymyśli!
Na gardło następuje, a wygrać się boję;
Chcę go stracić, a z jego śmiercią złączę swoje.

E l w i r a

Porzuć, porzuć tę zrzędę i myśli okrutne
Ani się prawu w łyka podawaj tak smutne.

C h i m e n a

Jako! Ociec mój skonał i krew pomsty woła,
A nieszczęśliwa córka mścić się jej nie zdoła?
I serce, ułowione w miłosne obierzy⁸³,
Inszej pomsty nad słabe płacze nie odierży?
Ach, nie daj tego, Boże! Ta miłość, zdrajczyni,
Cnoty mojej milczeniem gnuśnym nie obwini.

E l w i r a

Wierz mi, panno, że-ć każdy przebaczy bez zwłoki,
Że sobie zdrów zachowasz klejnot tak wysoki,
Takiego kawalera. Twa skarga jest świadkiem
Przed królem twojej pomsty. Daruj go ostatkiem,
Nie następuj i nie bądź na swe złe upartą.

C h i m e n a

Jeśli wolną przymówek sławę i otwartą
Chcę mieć, muszę tak czynić i ta twoja rada
Wstyd z sobą niesie, choć jej miłość słucha rada.

E l w i r a

Ale przecię w Rodryku kochasz, choć go winisz.

C h i m e n a

Prawda.

E l w i r a

Cóż na koniec z nim i z sobą uczynisz?

⁸³ Miłosne obierzy – sieci miłości

C h i m e n a
Uspokajając sławę i żalów potęgę,
Nastąpię nań, zgubię go, a potem poleję.

SCENA CZWARTA

Roderyk, Chimena, Elwira

R o d e r y k
Więc dalej, nie odwłączaj tej chwalebnej chluby,
Nasyć się i krwią moją, i chwałą mej zguby!

C h i m e n a
Elwiro, cóż to widzę? Cóż się dzieje ze mną?
Roderyk w domu moim? Roderyk przede mną?

R o d e r y k
Nie oszczędzaj krwie mojej i dla swej zapłaty
Uciesz się z swojej pomsty, uciesz z mojej straty!

C h i m e n a
Ach!

R o d e r y k
Słuchaj mię!

C h i m e n a
Umieram!

R o d e r y k
Tylko pół kwatery

C h i m e n a
Daj mi pookój, niech umrę!

R o d e r y k
Tylko słowa cztery!
Potem chyba tą szpadą daj mi odpowiedzi.

C h i m e n a
Ach, tą szpadą, która krew ojca mego cedzi!

R o d e r y k
Moja Chimeno!

C h i m e n a
Schowaj tę broń, która oczy
Żałobi, kiedy z złości twej krwią moją broczy.

R o d e r y k

Owszem, patrz na nią, abyś gniew swój tym goręcej
Podzegła i karanie wzięła ze mnie pręcej.

C h i m e n a

Ach, krew swą na niej widzę!

R o d e r y k

Ponurżże ją w mojej
I omyj; niech odmieni tę farbę krwi twojej.

C h i m e n a

Ach, okrutnyś, że prędkim jednego dnia skokiem
Ojca bronią zabijasz, a córkę widokiem!
Skrój to żelazo mokre mordem mego ciała;
Zabijasz mię, a prosisz, żebym cię słuchała.

R o d e r y k

Czynię, co każesz, ale nie składam z tą bronią
Chęci skończyć ten żywot twą ręką i dłonią;
Nie czekaj bowiem, abym, twą miłością struty,
Miał szukać z dobrej sprawy sromotnej pokuty.
Ręka rodzica twego niezmazaną bliznę
Na ojca mego była włożyła siwiznę;
Wiesz sama, jako musi pogębek obchodzić,
Zniewagi takiej trudno inaczej pogodzić.
Nią będąc przyciśniony, bez wszelkiego sporu
Musiałem bronić swego ojca i honoru.
Nie ganię sobie tego, com czynił, i gdyby
czynić to jeszcze trzeba, czyniłbym bez chyby.
Prawda to, że miłość ma długo i nieskromnie
Stawała przeciw ojcu memu, przeciwko mnie;
Osądź stąd, jak jest silna, kiedy w takim razie
Dla niej zapomniałem prawie o urazie,
I chociaż ją zwyciężył respekt sławy chciwy,
Wstrzymywałem swą rękę i gniew popędliwy,
Tłumiłem chęć wygranej, co mi serce bodła,
I pewnie by twa gładkość już była przewiodła,
Gdybym się był jej władzy mocno nie zasłonił,
Że cię niegodzien, który swej czci nie obronił,
Że jakoś się kochała we mnie, gdym był cały
Na pocziwem, wraz by z nim łaski twe ustały,
I że słuchać miłości i być jej powodnym⁸⁴,
Byłbym twych i afektów, i zdania niegodnym.
Toż i teraz powiadam, i aż do wytchnienia
Też we mnie myśli będą i też rozumienia:
Uraziłem cię; broni musiałem w tym użyć,
Żeby być bez sromoty i godnym ci służyć;
Ale sławie i ojcu uczyniwszy dosyć,

⁸⁴ Być powodnym – dać sobą kierować

Ciebie teraz nadgroda słuszną chcę przeprosić:
Przynoszę-ć chętnie swoją krew, którą ci winien.
Zrobiłem, com powinien, czynię, com powinien,
I wiedząc, że śmierć ojca budzi cię do kary,
Nie chciałem ci przysługującej⁸⁵ umykać ofiary:
Dobijże i zaręcz mi przy ojcowskim grobie,
Kiedy sprawę mej ręki za sławę mam sobie.

C h i m e n a

Ach, Rodryku, prawda to, że-ć ganić nie mogę,
Żeś miał o dobre imię tę pieczę i twogę,
I chociaż urażona, serce me w tej chwili
Nie tak cię wini, jako na nieszczęście kwili.
Wiem dobrze, że po takiej niezmiernej zniewadze
Męskie serce powinno nic nie kłaść na wadze.
Czyniłeś, coś powinien, lecz to, coś dla ludzi
Czynił, jest mi nauką; do tegoż mię budzi
Twe nieszczęśliwe męstwo: przez swoją wygraną
Czyta mi i wspomina powinność stroskaną.
Twa ręka mścić się ojca, bronić sławy bieży;
Taż mnie pomsta, taż sławy obrona należy.
Ach, sam mię tylko twój wzgląd wiedzie do rozpaczki!
Gdyby mię była insza ręka w ten żebraczy⁸⁶
Kir ubrała i ociec zgiął bez twej winy,
W tobie bym swoich żalów znalazła jedyny
Ratunek i nie tak bym ciężkie serce miała,
Gdyby kochana ręka łzy me ocierała.
Ale teraz w tym jest stan mój najnieszczęśliwszy,
Że i ciebie mam stracić, ojca już straciwszy,
I stąd się toczy z oczu płaczu źródło bogaty,
Że sama chodzić muszę koło twojej straty.
Nie czekaj bowiem, abym, twoją będąc zdjętą
Miłością, rzucić miała pomstę rozpoczętą,
choć nasze wspólne mówią za tobą pochodnie⁸⁷,
Muszę się wielkim sercem zrównać z tobą godnie:
Tyś się mnie godnym ciężką pokazał mnie sprawą,
Ja zem cię godna, ujrzy świat przez twą śmierć krwawą.

R o d e r y k

Nie okładajże dalej. A iż moją głową
Ludziom masz gębę zatkać, tu ją masz gotową.
Uczyń nią dosyć sobie, uczyń swoje zdanie,
Smaczny mi będzie ten raz i na śmierć skazanie.
Czekać na prawo, gdzie więc rozprawa leniwa,
Sławy-ć przez to ubędzie, mnie męki przybywa.
Szczęśliwym, gdy z twej ręki pożegnam się z światem.

⁸⁵ Przysługująca – sprawiedliwa

⁸⁶ Żebraczy – tu: żaloszny

⁸⁷ Wspólne pochodnie – obopólne uczucie

C h i m e n a

Daj mi spokój; jam twoją stroną⁸⁸, a nie katem,
Choć mi kark twój podajesz, ja nie mam nań prawa.
Tobie obrona głowy, a mnie o nią sprawa
Przynależy; ani ty masz mi ją darować⁸⁹
I ja cię nie mam karać, ale następować⁸⁹.

R o d e r y k

Choć nasze wspólne ze mną proszą cię pochodnie,
Ty się masz wielkim sercem równać ze mną godnie;
Ale chcieć cudzej ręki zażyć w tej przygodzie,
Jest to, wierz mi, Chimeno, pozostać w zawodzie⁹⁰.
Jam własną ręką mścił się ojca, gdy zelżony,
Ty własną ręką mścij się ojca z twojej strony.

C h i m e n a

Okrutny, cóż ci po tym niewczesnym uporze?!
Tyś się mścił bez posiłków, a mnie chcesz mieć w sforze!⁹¹
Nie chcę dzielić mej sławy z tobą za tym składem,
Zdołam sama zemścić się idąc twym przykładem.
Honor mój i ociec mój twej miłości ani
Twojej rozpaczy nie chcą być obowiązani.

R o d e r y k

Ciężka sporka o sławę! Tak-że na tym stanie,
Że odmówisz tej łaski, odwołując karanie?
Dla ojca, co nie żyje, dla naszej miłości
Daj mi śmierć lub jak pomstę, lub jako z litości!
Stradnego sługę twego mniej z twojej zaboli
Umrzeć ręki niż konać w niełasce powoli.

C h i m e n a

Ach, nie mam cię w niełasce!

R o d e r y k

Powinnaś.

C h i m e n a

Nie mogę.

R o d e r y k

Tak lekce puścisz ludzkie języki w odłogę?⁹²
Gdy się dowiedzą, że cię dawny ogień piecze,
Czegóż zazdrość nie zmyśli, kłamstwo nie wyrzecz?

⁸⁸ Strona – osoba skarżąca

⁸⁹ Następować – domagać się ukarania

⁹⁰ Pozostać w zawodzie – być w błędzie

⁹¹ Sfora – chodzi o otoczenie, towarzystwo

⁹² Puścić ludzkie języki w odłogę – zlekceważyć ludzką obmowę

Każ im milczeć mą śmiercią i, nie bawiąc wiele,
Ukontentuj twą sławę i nieprzyjaciele.

C h i m e n a

Tym jaśniejsza ma sława, że-ć daruję zdrowie.
Tym samym zatkam gębę wszelakiej obmowie,
Gdy mię i zazdrość sama, żalując, pochwali,
Wiedząc, że prawo wiodę⁹³ choć mię miłość pali.
Idź sobie precz! Niech się więcej widokiem nie suszę
Tego, co szczerze kocham, a co stracić muszę.
A wynidź potajemnie z nieszczęsnego domu,
żebyś nie dał pochopu do plotek nikomu.
Gdyby cię tu widziano, język uszczypliwy
Mógłby na mą ohydę zmyślić troje dziwy⁹⁴.
Nie życz, żeby dla ciebie miano mię w czym winić.

R o d e r y k

Ach, niech umrę!

C h i m e n a

Idź już precz!

R o d e r y k

A cóż myślisz czynić?

C h i m e n a

Nie patrząc na te, co mój gniew tłumią, płomienie,
Wszystką siłą nastąpię na twe potępienie!
Lecz choć uchybię twardej powinności rządu,
Ta jest ma wszystka żądność⁹⁵: nie wygrać u sądu.

R o d e r y k

O cudowna miłości!

C h i m e n a

Ale nieszczęśliwa!

R o d e r y k

O, jak wzgląd ojców naszych łzami nas oblęwa!

C h i m e n a

Roderyku, kto to myślił?

R o d e r y k

Chimeno, kto wierzył?

⁹³ Prawo wiodę – prowadzę proces

⁹⁴ Troje dziwy – rzeczy niestworzone

⁹⁵ Żądność – pragnienie

C h i m e n a

Że Bóg bliskiemu szczęściu krótki czas zamierzył!

R o d e r y k

I że nasze nadzieje, gdy najlepiej trwały,
Miały się rozbić w porcie o ukryte skały!

C h i m e n a

O żalu!

R o d e r y k

O daremne skargi w tym odmęcie!

C h i m e n a

Idź precz! Już cię nie słucham. Idźże już, proszę cię!

R o d e r y k

Bądź łaskawa. Ja żywot mój powlekę smutnie,
Aże mi go przez prawo twe staranie utnie.

C h i m e n a

Jeżeli to otrzymam, daję-ć na to słowo,
Że po tobie minuty żyć nie będę zdrowo.
Bądź mi łaskaw, wynidź, a strzeż, by cię nie widziano.

E l w i r a

Jakimkolwiek nas z nieba nieszczęściem zachwiano...

C h i m e n a

Daj mi pokój! Niechaj mych łez nie każdy słyszy!
Pójdę szukać wygodnej mym lamentom ciszy.

SCENA PIĄTA

D i e g o

sam

Nigdy nam niebo łaski nie pokaże szczerze
I nietrwale z troskami mamy tu przymierze;
Zawsze najwyższą radość, otwarte wesele
Żal nam jaki przewija, frasunek prześciele.
Wśród szczęścia mego i ja też mam troskę swoją;
W radości pływam, a wraz aż drzę, co się boję.
Napasłem śmiercią hrabi moje oczy mściwe,
Ale tego nie mogę widzieć, co me siwe
Lata zaszczycił⁹⁶: chociaż, ile mój wiek stary
Zniesie, szukam go pilno, już mi prawie pary

⁹⁶ Zaszczycił – obronił

Nie staje i zbieganą ledwie wlokę nogę,
A żadnej o nim powziąć nowiny nie mogę.
często w tym nocnym cieniu jako omamiony
Widzę go rzekomo, często chętnymi ramiony
Wiatr ściskam miasto niego; a te same myłki
Strachem mię przerażają do ostatniej żyłki.
Nikt mię, kędy się schronił, gdzie skrył, nie upewni;
Wiem, że potężni hrabie zabitego krewni,
Więc i czeladź domowa myślą o zemście.
Ach, Rodryk pewnie w grobie już albo w więzieniu!
O Boże, ale jeśli nie mylę się znowu,
Widzę go – czy też marę nocnego obłowy?
On jest; nie wątpmy więcej. Wysłuchane modły
Odegnęły frasunek, a radość przywiodły.

SCENA SZÓSTA

Diego, Roderyk

D i e g o

Rodryku, wzdyc na koniec niebo mi cię wraca!

R o d e r y k

I z zwycięstwem: ale, ach, smętna moja praca!

D i e g o

Niech sobie pierwej wytchnę, niż cię pocznę chwalić.
Dzielność ma nie może cię dziedzictwa oddalić,⁹⁷
Dobrześ jej naśladował i twa sławna siła
Twe krewne bohaterzy dziś w tobie wskrzesiła:
Pokazałeś, żeś synem moim, żeś ich wnukiem.
Ta pierwsza próba, gdyś się zdał w męstwie nieukiem,
Równa się dziełom moim i na przykład młodzi
Jednym sztychem sławy mej wysokiej dochodzi.
Podporo mej starości, rado na kłopoty,
Dotknij się tej siwizny wolnej od sromoty!
Pocałuj ten policzek i obacz tę skronią,
Z której wieczną zniewagę zmyłeś swoją bronią.

R o d e r y k

Ojczy, sam sobie dziękuj! Będąc twoim synem
Nie mogłem ci podlejszym oświadczyć się czynem.
Cieszę się, że odwaga pierwsza tak sownie
Tobie się podobała, któryś mi dał życie.
Ale nie miej za złe, że w tej wszytkiej ozdobie
Sobie też chcę uczynić dosyć, choć po tobie.
Nie gniewaj się, że rozpacz serce mi rozsadzi.

⁹⁷ Dziedzictwo oddalić – zaprzeczyć dziedzictwa

Twa pochwała me sprawy nazbyt długo głądzi.
Nie żal mi, żem zniewagę dla ciebie zapłacił,
Ale oddaj⁹⁸ mi, ojczu, com dla ciebie stracił.
Moja ręka, na pomstę twoją uzbrojona,
Mnie samemu sztych dała, którym serce kona.
Nie mów mi nic: wszystkim ci już zapłacił długi
Synowskie, duszę dla twej straciwszy usługi.

D i e g o

Więcej-eś jeszcze sprawił tak wystawiwszy mię:
Jam ci tylko żywot dał, ty mnie dobre imię;
A że sława wprzód chodzi, żywot na ostatku,
Przyznawam, żem ci winien jeszcze coś w przypadku.
Lecz niech w tak mężnym sercu słabość się nie ściele:
Jeden tylko jest honor, a panien tak wiele.
Honor jest powinnością, a miłość zabawą.

R o d e r y k

Cóż to mówisz?

D i e g o

Co słuszna i co prawdą prawą.

R o d e r y k

Pokazałem, że u mnie honor niezmasany,
A ty mnie do sromotnej chcesz przywieść odmiany!
Tak kawaler bez serca, jak sługa bez wiary
W równej to są osławie, godni równej kary.
Nie ucz wierności mojej tej z sercem włóczęgi,
Niech będę mężny, ale bez krzywej przysięgi;
Trwalsze są moje związki, nikt ich nie zachwieje,
I w cale⁹⁹ chowam miłość, choć nie mam nadzieje,
I nie mogąc Chimeny ni mieć, ni porzucić,
Wolę śmierć niż rozpaczą śmiertelną się smucić.

D i e g o

Jeszcze nie czas żegnać się z światem i umierać:
Król i ojczyzna ręką twoją chcą się wspierać.
Okręty afrykańskie prawie na twe szczęście
Podstąpiły pod miasto, plądrują przedmieście
I Murzyn, morską wodą wniesiony w port nocą,
Na mury się nastąpić zbiera wszystką mocą.
Dwór się w tym bardzo zmieszał, ludzie się strwożyli,
Wrzask wszędzie, a biała płeć żalobliwie kwili.
Podczas tej zawieruchy i tego pogromu
Zostałem pięćset człeka, przyjaciół mych, w domu,
Którzy wiedząc mój despekt i co mię potkało,
Zbiegli się byli, chcąc się mścić krzywdy mej śmiało;

⁹⁸ Oddaj – przyznaj

⁹⁹ W cale- w pełni

Tyś ich uprzedził, ale jam jest w tej otusze,
Że lepiej ręce wprawia w afrykańskiej jusze¹⁰⁰.
Staw się z nimi Maurom potężnym odporem,
Prowadź ich, gdzie cię woła rozpacz, i z honorem.
Pragną cię mieć za wodza: pójdą jak za głową;
Jeśli chcesz umrzeć, masz tam piękną śmierć gotową.
Zażyj czasu i umrzyj, kiedy tak twe zdanie,
ale niech ci król za tę śmierć winnym zostanie;
Albo raczej powróć się z zwycięstwem i zdrowy,
Niech twe męstwo ukaże nie tylko domowy
Pojedynek: pójdz dalej, niech twym dziełom gwóli
Sąd się k'tobie nakłoni, Chimena utuli¹⁰¹.
Jeżeli się w niej kochasz, za waleczną sprawą
Zwycięstwem zwyciężysz ją i będzie-ć łaskawą.
ale na tych rozmowach czas tracę tak drogi,
A rad bym, żebyś teraz skrzydła miał, nie nogi.
Idź z Bogiem! Niech królowi ta twoja fatyga
Pokaże, że za hrabię ma w wojsku Rodryga.

¹⁰⁰ Jucha – krew

¹⁰¹ Utulić – ukoić ból

AKT CZWARTY

SCENA PIERWSZA

Chimena, Elwira

C h i m e n a

A prawdaż to, Elwiro? Skądże masz te wieści?

E l w i r a

Ledwie-ć się to, jako go chwałą, w głowie zmieści,
I jako wszystko miasto zgodliwymi głosy
Wysławia jego mężne dzieła pod niebiosy.
Na swój wstyd potkali się z nim Maurowie wściekli:
Prędko byli przypadli, lecz prędzej uciekli.
Trzy godziny potrzeby¹⁰² dały łup gotowy
Ludziom naszym i nadto dwóch królów w okowy;
Dzielność wodza wszystkie ich sztuki przełomiła.

C h i m e n a

A wszystkoż to sprawiła Rodrykowa siła?

E l w i r a

On na wszystko powodem, on swą ręką mężnie
Zwyciężył i poimał te w koronach więźnie.

C h i m e n a

Od kogoż wiesz to i kto-ć te nowiny nosi?

E l w i r a

Od pospólstwa, co wszędzie dzieła jego głosi,
Co go już inszym nie chce nazywać imieniem,
Tylko aniołem stróżem i swoim zbawieniem.

C h i m e n a

A król jak też przyjmuje tę przysługę jego?

E l w i r a

Rodryk nie śmie do boku jeszcze królewskiego,
Lecz Dijego dwóch królów, związanych łańcuchem,
Imieniem jego oddał i pokornym duchem
Prosi, żeby syn jego za wszystką nagrodę
Miał tylko rękę pańską całować swobodę.

¹⁰² Potrzeby – walki

C h i m e n a

A czy nie ranny?

E l w i r a

Nie wiem. Cóż? Twarz ci już blednie?
Przyjdź k' sobie, bo nie ranny i zdrów bardzo przednie.

C h i m e n a

Wróćmy się tedy do mej pomsty osłabiałej:
Oń się pytam, a ociec u mnie w pieczy małej;
Chwałą go, a serce me z chęcią tych chwał słucha!
Honor mój jakby niemy, powinność jak głucha!
Milcz, miłości! Niech mówi wewnętrznych pamięć bólów!
Zabił mi ojca, chociaż poimał dwóch królów.
Te, w których czytam swój żal, żalosne ubiory
Są pierwsze męstwa jego i znaki, i tory,
I choć sławny u ludzi, choć wolnym uznany,
Tu go i stroje moje potępia, i ściany.
O wy, które mi słusznych gniewów przydajecie,
Podarki dzieła jego pierwszego na świecie!
Wy, oplakane stroje, kirze, płachty, zgrzebie!¹⁰³
Przeciw zradnej miłości stańcie mi w potrzebie
I gdy mi serce smaczny jej powab otoczy,
Wy, wy powinność moję stawcie mi przed oczy!
Nie bójcie się z zwycięzcą jeszcze świeżym biedzić.

E l w i r a

Uspokój się! Królowna idzie cię nawiedzić.

SCENA WTÓRA

Królowna, Chimena, (Leonora, Elwira)

K r ó l e w n a

Nie przychodzę cię cieszyć; raczej z twą żalobą
Zmieszać me łzy i szczerze zasmucić się z tobą.

C h i m e n a

Raczej w tym pospolitym¹⁰⁴ uciesz się weselu,
A po zbitym rozpuść swój śmiech nieprzyjacielu.
Ja tylko sama słusznie dzisiaj płakać mogę,
Mnie samej, chociaż Rodryk zniósł z was wszytką trwozę,
Choć się nie trzeba szturmów z Afryki spodziewać,
Wolno płakać, mnie samej słuszna łzy wylewać.
On miasto oswobodził, otrzymał zwycięstwo;
Wszytkim smaczne, mnie tylko smętne jego męstwo.

¹⁰³ Zgrzebie – zgrzebne, konopne tkaniny

¹⁰⁴ Pospolite – powszechnie

K r ó l e w n a

Prawda to, że dokaże, cokolwiek on zacznie.

C h i m e n a

Już mię ta doleciała nowina niesmacznie
I wiem, że go, i słusznie, wystawiają hojnie,
Że lepsze niż w zalotach szczęście ma na wojnie.

K r ó l e w n a

Czemuż byś miała ten głos przyjmować z niesmakiem?
Ten bohater sługą twym był nie lada jakim
I tyś nie miała za wstyd miłością się palić;
Stąd chwalić męstwo jego jest twe zdanie chwalić.

C h i m e n a

Przyznawam, że mu słusznie dają te pochwały,
Ale mnie nowe to są męki, nowe strzały.
Żarzą te chwały żal mój, choć ja go nie hydzę.¹⁰⁵
Widząc, czym jest, wraz, jako wiele tracę, widzę.
O kochającym myślom uwago troskliwa!
Im on godniejszy, tym mnie zapału przybywa.
Ale przecię przeciąga¹⁰⁶ słuszność w sercu szczerza
I odłożywszy miłość, prawem nań naciera.

K r ó l e w n a

Wczorajszy twój postępek wzniosł cię pod obłoki;
Pokazałaś nad sercem swym gwałt tak wysoki,
Że wszytek dwór zwycięstwu twemu się dziwuje
I chwając wielkość serca, ogniów twych lituje.
Ale czy przyjąłabyś wdzięcznie wierną radą?

C h i m e n a

Słuchać cię za powinność pierwszą sobie kładę.

K r ó l e w n a

Już dziś więcej nie ujdzie to, co-ć uszło wczora.
Rodryk teraz jest nasza jedyna podpora
I kochanie pospólstwa, i hetman jedyny,
Obrońca Kastyliej, postrach na Murzyny;
Jego ręka, co wzięła nam była, oddaje,
I w nim samym twój zmarły ociec zmartwychwstaje.
A że-ć szczerze i krótko, co rozumiem, rzekę,
chcesz zgubić to królestwo, gdy nań ściągasz rękę.
A czy dla pomsty ojca słuszność ci pozwoli
Zdradzić ojczyznę, być nam przyczyną niewoli?
Co mówię nie dlatego, żebyś pojąć miała
Tego, któregoś dotąd słusznie oskarżała;

¹⁰⁵ Nie hydzę – nie nienawidzę

¹⁰⁶ Przeciąga – przemaga

Sama bym tym zamysłem przeczyła zelżywym:
Nie kochaj w nim, ale go zostaw dla nas żywym.

C h i m e n a

Proszę, królewno, żebyś się nie uraziła,
Gdy dopędzę do końca zaczętego dzieła.
Choć me serce przeciw mnie bierze jego stronę,
Choć go król pieści, choć lud ma w nim swą obronę.
Choć hetmany, choć królów prowadzi za szyję,
Moją żalobą jego tryumfy nakryję.

K r ó l e w n a

Wielki znak pamiętnego na swą krzywdę serca
Chcieć kochanego na plac prawny¹⁰⁷ wieść z kobierca,
Aleć sławniej wysokie serce tryumfuje,
Kiedy krzywdę krwie swojej ojczyźnie daruje.
Dosyć pomsty, że w serca będzie wywołany¹⁰⁸;
Nazbyt kary, że będzie gniewem twym skarany.
Tak uczyń, a ostatek podaruj ojczyźnie:
Co też wiesz, czy przed królem on się nie wyśliźnie.

C h i m e n a

Król mu może odpuścić, ja milczeć nie mogę.

K r ó l e w n a

Weź sobie do uwagi tę moją przestrozę.
Miej się dobrze, a obierz, co cię może wspierać.

C h i m e n a

Gdy ociec mój na marach, trudno nam obierać.

SCENA TRZECIA

Król, Diego, Arias, Roderyk, Sankty

K r ó l

Niewyrodny dziedzicu sławnej familijej,
Która ozdobą zawsze była Kastylijej,
Godny wnuku, coś w pierwszym wieku – swoich dziadów
Dościągł szczęścia i męstwa dogonił przykładów!
Więcej, niż ja mogę nadgrodzić, zasłużył
Możesz rzec bezpiecznie, że-ć się król zadłużył.
Miasto i państwo z toni złej wyswobodzone,
Berło w ręce mej ręką twoją utwierdzone.
I Murzyn przymuszony wrócić na swe spławy¹⁰⁹
Pierwej, niż ludzie moi mogli przyjść do sprawy:

¹⁰⁷ Plac prawny – oddać pod sąd

¹⁰⁸ Z serca wywołany – wypędzony z serca

¹⁰⁹ Swe spławy – swoje terytoria morskie

Są to dzieła, za które nie wie król, jakoby
Pokazać ci wdzięczności równe im sposoby.
Ale-ć będą nadgroda dwa wzięci królowie:
Nazwali cię przede mną swoim Cydem w mowie;
A że Cyd to jest u nich, co u nas być panem,
Bądź im panem i zów się Cydem zawołanem.
Bądź Cydem, a niech przed twym zwycięskim nazwiskiem
Tolet¹¹⁰ ukłonem padnie i Granada niskiem,
I niechaj lud, który drży, kiedy ja rozkażę,
Uzna stąd, com ci winien i jako cię ważę.

R o d e r y k

Przebacz, panie, że wstydem przyjmuję te chwały,
których się moje wszystkie odwagi nie stały,
I to mnie prawie znaczną nakrywa sromotą,
Gdy słabą służbę z taką przyjmujesz ochotą.
Wiem ja dobrze, co panu powinien poddany,
Że mu ma być z ostatnią krwią żywot oddany,
I choćbym to oboje dzisiaj był utracił,
Tylko bym był, com winien, com dłużny, zapłacił.

K r ó l

Nie wszyscy ci, których ja znam za swoje sługi,
Tak mi powinność czynią i tak płacą długi;
Musi mieć serce wielkie, animusz niewąski,,
Kto takim dziełem płaci swoje obowiązki.
Nie wstydz się tedy chwały dobrze otrzymanej!
A teraz nam o swojej daj sprawę wygranej.

R o d e r y k

Właśnie pod ten czas, królu, kiedy niespodziani
Do naszych się przybyli brzegów Afrykani,
Zgromadzeni w dom ojca mego przyjaciele
Pobudzili mię, żebym począł sobie śmieie
Ale odpuść wprzód, panie, że bez dozwolenia
Śmiałem ich w takim razie użyć do czynienia!
Oni byli gotowi, nieprzyjaciel blisko,
A mnie iść do pałacu jeszcze było ślisko¹¹¹;
Szło mi o głowę, którą łożyć w boju stałem
Dla ojczyzny, niż na płacz Chimeny, wolałem.

K r ó l

Nie mam za złe, żeś tak był do tej pomsty skory,
Dzieła twe wielkie dają twej sprawie podpory
I choć Chimena z tobą prawo chce pośpieszyć,
Nie ciebie karać będę, ale onę cieszyć.
Ale mów dalej.

¹¹⁰ Tolet – Toledo

¹¹¹ Ślisko – tu: niebezpiecznie

R o d e r y k

Ten huf tedy zgromadzony
Za mną udał się mężnie do portowej brony¹¹²;
Pięćset nas z domu wyszło, ale w minut kilku
Półtrzecia nam tysiąca¹¹³ przybyło w posiłku:
Widząc ochotę naszą, potrwogani¹¹⁴ wszędzie
Wiązali się i w jednym z nami biegli rzędzie.
Dwa tysiące z nich, żeby z tyłu czynić wstręty,
Ukryłem w opuszczone na rzece okręty,
Ostatek – a coraz ich przybywało więcej –
Zostaje przy mnie, chcąc się rozpierać co pręcej;
Ale czekamy cicho i straż dla posłuchu
Zawiódłszy pokładliśmy wszyscy się na brzuchu.
Toż czynią i cicho się odprawują strażę,
Posłuszni cale, co mój ordynans¹¹⁵ im każe.
Bom ja bezpiecznie zmyślił i tak każdy sądził,
Żem od króla posłany, abym nimi rządził.
Aż wtem widziem pod światłem, które czynią gwiazdy,
Że trzydzieści okrętów idzie bez pojazdy¹¹⁶;
Bo morze, które wtenczas wracało do brzegu,
Przeciw rzece wniosło ich aż w port w jednym biegu.
Minęli nas, ta wojna idzie im jak w żarty –
Nie masz ludzi na murach, nie masz w porcie warty
I nie słychać starszizny strażę obchodzących.
Nie wątpią, że nas wszystkich przydybali śpiących;
Przystępują do brzegu, rzucają kotwice,
Wysiadają i dzielą już sobie ulice.
My wtenczas niespodzianie powstawszy na nogi,
Uczyniliśmy na nich zewsząd okrzyk srogi.
Nasi także z okrętów, powziąwszy to hasło,
Toż czynią – a w Maurach wszystkie serce zgasło,
Strach ich wielki ogarnął i pierwej zwątpili
O wygranej, niż do rąk przyszło, niż się bili,
I że mniemali napaść na gotowe łupy,
A znaleźli odważnej mężny odpór kupy,
Niżli do sprawy przyszli w tak nagłej przygodzie,
Mocnośmy ich urwali ziemią i na wodzie.
Ale znowu wodzowie prędko ich szykują
I męstwo w nich wznowiwszy, ku nam postępują;
I wstydząc się umykać, nie biwszy się, kroku,
Znowu do królewskiego zbierają się boku.
Wtenczas lepszy żołnierze i kto natarczywy
Giną i dokazuje miecz cudzej krwi chciwy:
Łąd i rzeka, i nasz port, i tychże okręty
Pełne trupów jako plac na cmentarz zajęty.

¹¹² Brona – tu: brama

¹¹³ Półtrzecia tysiąca – dwa i pół tysiąca

¹¹⁴ Potrwogani – przerażeni, zdjęci trwogą

¹¹⁵ Ordynans – tu: rozkaz

¹¹⁶ Bez pojazdy – bez wiosel

O, jak siła mężnych spraw, jak wielkich dzieł siła,
Noc niepamiętna płaszczem żałobnym nakryła;
Gdzie każdy sam posiłkiem, sam sobie i świadkiem,
Nie wiedział, co się dzieje z ludzi twych ostatkiem.
Jam jednak wszędzie biegał, posyłał posiłki,
Szykował nowe kupy i strzegł nocnej myłki,
I tum zasadzki czynił, tu mężne potkania¹¹⁷,
Niepewny o wygranej aż do świtania.
Ale skoro dzień odkrył naszą lepszą białą
I Murzyn trupy ujrzał, kędy wojska stały,
Widząc jeszcze, że z miasta posiłki nam idą,
zwałpiał o przedsięwzięciu i z wielką ohydą
Uciekał na okręty, i uciąłszy liny
Z krzykiem walnym puścił się do swojej krainy.
I toż morze, które ich wniosło, kiedy rosło,
Zapadając, nazad ich po rzece wyniosło;
Ale że nasi mocno na kark im nalegli,
Wsiadając, jako kto mógł, królów swych odbiegli,
Którzy między naszymi będąc zamieszani,
Z garścią swych, i to rannych, choć już wojska ani
Okrętów nie widzieli, posiłków nie mieli,
Bronili się i poddać gwałtem się nie chcieli,
Ku portowi się mając; lecz że w naszej sile
Trudno było wydołać i w przodku, i w tyle,
I że sami zostali nierówni tej fali
Spytawszy o hetmana, broń mi swą oddali.
Jam ich, królu, obudwóch odesłał do ciebie.
I tak było, zniósłszy ich wszystkich, po potrzebie.
Tym tedy kształtem nocne dzisiejsze zabawy...

SCENA CZWARTA

Też osoby i Alfons

A l f o n s

Królu, Chimena idzie poprzec swojej sprawy.

K r ó l

Wolałbym, żeby mi z tym prawem pokój dała;
Nie chcę tego, Rodryku, żeby cię widziała;
Za nagrodę wygnąć cię od siebie się kwapię,
Ale przystąp, niech cię wprzód, niż wyńdziesz, obłapię.
(*Roderyk wychodzi*)

D i e g o

Chimena, choć naciera, chciałaby go zbawić.

¹¹⁷ Potkania – potyczki

K r ó l

Słyszałem, że w nim kocha, i chcę się w tym sprawić,¹¹⁸
Czyń się smutnym.

SCENA PIĄTA

Król, Diego, Arias, Alfons, Sankty, Chimena, Elwira

K r ó l

Chimeno, nie trzeba już prawa
I tak ci padła, jakoś chciała, twoja sprawa;
Rodryk po bitwie mężnie wygranej z Maurami
Od ran pocziwie wziętych dokonał¹¹⁹ przed nami.
Dziękuj niebu, że twoje pomsty wykonało.
– Patrz, jak zbladła, jako w niej krwi zostaje mało!

D i e g o

Ba, patrz królu, że mdleje i miłość prawdziwa,
Przez tę mdłość¹²⁰ wynurzona, już się nie ukrywa.
Ból jej wszystkie do serca pootwierał nity
I wywiódł na świat płomień dotąd pilnie kryty.

C h i m e n a

To umarł Rodryk?

K r ó l

Nie, nie – i żyje, i zdrowy,
I nieodmiennie twoje piastuje okowy;
Będziesz go miała, będziesz, wróc się z twojej mdłości.

C h i m e n a

Królu, jak może z żalu umrzeć, tak z radości:
Wielkie wesele może swoim smacznym zbytkiem
Serce zalać i zmysłom sen nakazać wszystkim.

K r ó l

Ho, tego w nas nie wmówisz, twój żal był widomy
I radość insze czyni w sercu więc pogromy!

C h i m e n a

Więc dobrze, niech mi i to do biedy przybędzie,
Że za przyczynę mdłości mej żal miany będzie;
Prawda to, że żal, ale żal nienaganiony:
Gdyby umarł, nie byłby ociec mój zemszczony.
Krew Rodryka na służbie twojej wytoczona
Sprawę mą zmazałaby i pomsta tym skona;

¹¹⁸ Sprawić się – tu: przekonać się, sprawdzić

¹¹⁹ Dokonał – skończył życie

¹²⁰ Mdłość – omdlenie

Z krzywdą swą życzyłabym mu takiego końca:
Niech umrze jako winny, nie jako obrońca!
Śmierć niech cierpi jak karę, nie jak w pojedynku,
Niech umiera nie w polu, ale wpośród rynku!
Niech owszem stąd odnosi na swej sławie bliznę,
Ginie za ojca mego, a nie za ojczyznę!
Bo umrzeć za ojczyznę u mnie to nie strata,
Jest to, owszem, żyć sławnie w nieskończone lata.
Radam, że żyw, że wygrał, miła mi to praca:
Ciebie, królu, obronił, mnie się pod miecz wraca;
Ale się wraca większy, sławniejszy i w wieńce
Zwycięstwa ozdobiony nad insze młodzieńce,
I taki, że co mnie w nim cieszy, śmieie rzekę,
Że mi za ojca godny iść pod prawną rękę¹²¹.
Ale, ach, jakoż próżną karmię się nadzieją!
I cóż moje łzy sprawią, z których się tu śmieją!
Rodryk niczego z mojej nie boi się strony,
Wszędzie ma wolność w państwie i jawne obrony!
I pod twą władzą sobie postępując śmieie,
Tak nas już przezwyciężył – jak nieprzyjaciele;

W ich krwi i sprawiedliwość, choć przedtem mnie bliższa,
Utopiona, nowym go zwycięstwem wywyższa,
I jam częścią tryumfu; z nieszczęśliwej doli
I mnie ze dwiema królami prowadzi w niewoli.

K r ó l

Nazbyt cię popędliwość, córko ma, napada:
Kto z prawa sędzi, każdą rzecz na wagę wkłada.
Zabił ci ojca, ale on zaczął bezprawie,
Stąd słusność sama każe sędzić go łaskawie.
Pierwej niżli poganisz łaskę nad pozwanem,
Poradź się serca swego, Rodryk tam jest panem,
I twój ogień, mów, co chcesz, dziękuje mi w ciszy,
Gdy – że dla ciebie Rodryk zachowany – słyszy.

C h i m e n a

Dla mnie? Mój nieprzyjaciół? Powód mej żaloby?
Cel mej niełaski? Morderz ojcowskiej osoby?
O, jak lekce sieroce łzy i skargę wazą!
Czyniąc mi krzywdę jeszcze dziękować mi każą.
Królu, ponieważ widzę przegraną na jawi,
Niech się na pojedynek prawny Rodryk stawi;
Tym sposobem miecz jego we krwi mojej brodzi,
Tymże sposobem ufam, że mi się nadgrodzi.
Wszystkich dworskich o głowę proszę Rodrykową,
A Chimena zapłatą będzie za tę głowę;
Ktokolwiek go zwycięży szczęśliwym orężem

¹²¹ Iść pod prawną rękę – oddać pod sąd

I mej się krzywdy pomści, ten mi będzie mężem.
Proszę, panie, każ to samo obwołać przy dworze.

K r ó l

Ten zwyczaj, chociaż z dawna zostaje tu w porze,¹²²
Pod pokrywką słuszności i w pomsty ubierze
Co lepsze kawalery państwu temu bierze,
I często przez ten sposób niepewnej obrony
Winy wolen, niewinny bywa zwyciężony.
Uwalniam z niej Rodryka: i nazbyt mi drogi,
Żebym go miał wdawać w te niepotrzebne trwogi;
I ci Maurowie zbici uciekając, jeśli
Co zgrzeszył, winę jego precz z sobą zanieśli.

D i e g o

Jako, królu? Dla niego chcesz łamać zwyczaje,
Którym się z dawna wszystko królestwo poddaje?
Co rzecze lud? Co rzecze zazdrosna niecnota,
Kiedy pod twoją łaską ochroni żywota?
Czy nie uczynią szkodnej sławie jego wzmianki,
Że za pańskim faworem nie stawiał się w szranki?
Królu, nie bądź nań, proszę, łaskaw tym sposobem,
Ciężej mu żyć z przymówką, niż się witać z grobem.
Hrabia nas był znieważył, on go skarać umiał,
Niech bronią szczyci¹²³, kto by inaczej rozumiał.

K r ó l

Kiedy tak chcesz, więc i ja pozwalam nie chcący;
Ale się Rodryk będzie bił z kilką tysięcy:
Dla tak drogiej, jako jest Chimena, zapłaty,
Každy się w pole będzie spieszył jako w swaty.
Spuszczać go ze wszystkimi¹²⁴ niesłuszna. Więc tedy
Będzie się bił, lecz tylko raz, dla twojej zrzędy:
Obierajże, Chimeno, kto się ma z nim ścierać,
A obrawszy nie myśl się niczego napierać.

D i e g o

Nie dawaj, królu, ludzkiej bojaźni zasłony,
Niewiele ich tam wnidzie na plac otworzony;
Patrząc, w jak krwawej Rodryk dzisiaj był kąpieli,
Kto się z nim pojedyńkiem spróbować ośmieli?
Kogo napadną z takim mężem ostre fochy?
Kto będzie tak waleczny albo raczej płochy?

S a n k t y

Owom ja! Niech tylko plac będzie dostateczny,
Ja to będę ten płochy, a raczej waleczny.

¹²² Zostaje w porze – trwa od dawna

¹²³ Szczyci – walczy o przekonania

¹²⁴ Spuszczać ze wszystkimi – pozwolić stanąć do walki ze wszystkimi

Proszę, panno, racz swego słowa być pamiętną
I usługą odważnej ręki nie gardź chętną.

K r ó l

Chimeno, będzie on w tym od ciebie użytem?

C h i m e n a

Obiecałam

K r ó l

Bądź jutro w pogotowiu z świtem.

D i e g o

Nie trzeba, panie, tego do jutra odkładać:
Kto ma serce, ten gotów zawsze bronią władać.

K r ó l

Bić się zaraz po krwawej i długiej potrzebie?

D i e g o

Wychnął już sobie Rodryk i przyszedł do siebie.

K r ó l

Przynajmniej niechaj ze dwie odpocznie godzinie.
Ale na znak, że w krwawym nie kocham się czynie
I że to gwałtem czynię, i żeby w przykłady
Nie poszedł tak niesłuszny zwyczaj i szkarady,
Ani my, ani dwór nasz przy bitwie nie będziem.
Ty, Aryjas, męstwa ich sam tam będziesz sędziem;
Niech czynią oba mężnie, a który się sprawi
Z lepszym szczęściem, niech mi się zaraz z tobą stawi.
Którykolwiek z nich będzie, jednęż weźmie cenę
Swej prace i za żonę odbierze Chimenę,
A ona go bez dalszej weźmie sobie wzgardy.

C h i m e n a

Panie mój, nazbyt to jest dekret dla mnie twardy!

K r ó l

W rzeczy się skarżysz, ale gdy Rodryk zwycięży,
Przyjąć go bez przymusu serca-ć nie obciąży.
Nie skarżże się na dekret smaczny na twą stronę:
Ktokolwiek wygra, ten cię otrzyma za żonę.

AKT PIĄTY

SCENA PIERWSZA

Rodryk, Chimena

C h i m e n a

Skąd ta śmiałość, Rodryku, wniść nieodpowiednie¹²⁵?
Bez względu na osławę? I jawnie, i we dnie?

R o d e r y k

Idę na śmierć, Chimeno, lecz niż się to stanie,
Ostatnie-ć tu przychodzę oddać pożegnanie,
Dług to był mej miłości, która bez twej woli
Wyniść duszy z poddaństwa twego nie pozwoli.

C h i m e n a

Idziesz na śmierć?

R o d e r y k

Ba, bieżę; skończysz ze mną sprawę
Pomsty teje godziny, jak mi dasz odprawę¹²⁶.

C h i m e n a

Idziesz na śmierć? To-ć Sankty tak straszny i mężny.
Że-ć strach w serce i w oczy puścił niedołączny?
Skąd on tak straszny? Skąd ty mienisz obyczaje?
Rodryk jeszcze się nie bił, a już się poddaje?
Ojca się mego nie bał, krew Maurów roztacza,
A teraz wcześniej, gdy się z Sanktym bić, rozpacza!
Skąd się narażasz w takiej sprawie na ohydę?

R o d e r y k

Ja nie na pojedynek, ale pod miecz idę:
Kiedy ty śmierci pragniesz, mej wierności cnota
Nie śmie i nie chce bronić własnego żywota.
Jednoż serce mam zawsze, ale nie mam ręki
Bronić tego, co ty chcesz zagubić przez dzięki¹²⁷.
I dziś w nocy już bym był miał śmierć, com jej żądał,
Gdybym się był na siebie samego oglądał;
Ale czyniąc za króla i lud pospolity,
Zdradziłbym ich był, gdybym poległ był zabity,

¹²⁵ Wniść nieodpowiednie – wejść bez uprzedzenia

¹²⁶ Dasz odprawę – pożegnasz się

¹²⁷ Przez dzięki – gwałtem, na siłę

A mam tyle rozsądku, że nie chcę przez wrota
Zdrady i z zmałą sławy mej wynieść z żywota.
Lecz teraz, gdy o moją tylko idzie skórę,
Gdy chcesz szyje mej, czyńże w niej, jaką chcesz dziurę;
A zem własną twą ręką umrzeć był niegodny,
Że inszym pomstę zleca twój gniew krwie mej głodny –
Ten, kto tam za cię stanie, dozna, jakom cichy,
I że, jak twemu słudze, sam się dam na sztychy,
I smacznie myśląc sobie, że śmiertelne razy
Od tego, który twojej ma się mścić urazy,
Twoje są własne, stawię piersi me odkryte,
Za twoje mając ręce od ciebie zażyte.

C h i m e n a

Jeśli twarda powinność, która mi tej sprawy
Popierać każe gwałtem, w sposób niełaskawy,
Tak ściśle twej miłości prawa zapisuje,
Że się chcesz temu poddać, co za mię wojuje,
Przynajmniej wspomnij sobie w tak ciężkiej ślepotcie,
Że na sławie szwankujesz wraz i na żywocie
I że choć Rodryk sławą wzbił się, każdy snadnie
Rzecz, że zwyciężony, gdy na placu padnie.
Wszak ci sława i honor milsze niż ja były,
Gdy dla nich ręce się twe w mojej krwi obmyły,
I żeby na honorze nie odnosić szkody
Wyrzekłeś się miłości, twej smacznej nadgrody;
A teraz o tę sławę tak, widzę, dbasz mało,
Że chcesz umyślnie przegrać! A cóż ci się stało?
Skąd ta mieszanina w twym męstwie i odmiany?
Czemuś teraz tchórz, rycerz przedtem zawołany?
Czy nie masz serca, tylko kiedy trzeba wrazić
Broń w krew moją, tylko w ten czas, gdy mię urazić?
Czy chcesz mi jeszcze ojca skrzywdzić i z tej strony,
Że jego zwyciężywszy, chcesz być zwyciężony?
Nie, nie, nie śpiesz się na śmierć, niech ja niefortunnie
Sprawę wiodę; ty sławy broń, choć chcesz być w trumnie.

R o d e r y k

Zniósszy Murzynów jak wódz, hrabię pojedyńkiem,
Sława ma, utwierdzona stałym odpoczynkiem,
Szczyci się i żadnej się szczyerby bać nie może.
Wiedzą dobrze, że wszystko męstwo me przemoże
I że ta bitna ręka, gdy honor na wadze,
Nic swej nieprzebytego nie znajdzie odwadze.
Nie, nie, w tym boju, gdy mi miłość nieszczęsna żyć
Nie każe mogę umrzeć, a sławy nie ważyć;
Mogę umrzeć, a świeżo wziętego u ludzi
Mniemania o mym sercu ta śmierć nie ostudzi.
Rzeką tylko: „Kochał się statecznie w Chimienie,
Wolał umrzeć niż patrzeć na jej zajątrzenie;

Sam się poddał nieszczęściu, które wszystką siłą
Przeciw niemu zbroiło gwałtem jego miłą.
Ta chciała głowy jego; jego umysł wierny
Odmówić tego miał za występki niezmierny.
Oczyszczając swój honor, swe kochanie stracił;
Oczyszczając się pannie, duszą się wypłacił,
Przenosząc pannie honor, a zdrowiu płomień,
Chimienę duszy swojej, sławę swą Chimenie.”
Tak tedy swej i ludzkiej wygodziwszy zrzędzie,
Owszem, mi sławy śmiercią głośniejszej przybędzie.
I ta dobrowolna śmierć przyda mi ozdobę,
Żem ja sam tylko mógł twą utulić żalobę.

C h i m e n a

Kiedy przeciwko śmierci, która-ć w sercu płuży¹²⁸,
Żywot i z sławą nie są hamulec dość duży,
Jeśliś znał moje chęci, mój drogi, w zamianę
Bij się dobrze, że się nie Sanktemu dostanę.
Bij się mężnie, wyzwól mię od ciężkiego prawa,
Które mi niewdzięcznego dałoby przystawę¹²⁹.
Mamże-ć więcej co rzec? Idź, wygraj tę potrzebę,
Żeby krzywdę mą zmazać i zamknąć im gębę;
I jeśliś się kiedy mą rozpałił urodą,
Wygraj ten bój, którego Chimena nadgroda!
Bądź łaskaw. Wstyd mię tego prawie, com wyrzekła.

R o d e r y k

(sam)

Nastąpiez teraz, wszystkie potęgi, choć z piekła!
Stańcie tu, Nawarczycy, Granado, Maurowie
I kto się tylko mężem w Hiszpaniji zowie,
Złączcie się wszyscy, na mnie nastąpiecie obozem –
Tak zagrzany wszystkich was powiodę za wozem!
Zmówcie się rozerwać mi tak smaczną nadzieję -
Śmieję się z was i jedną ręką was rozwieję!

SCENA WTÓRA

K r ó l e w n a

Ciebiez słuchać, wielkiego pompo urodzenia,
Która gasisz ognie moje?
Ciebiez słuchać, miłości, która, do więzienia
Serce wzięwszy, z tą pychą przykre staczasz boje?
Nędzna dziewczko, to boje
Rozgrywają twoje chcenia!

¹²⁸ Płuży – panuje

¹²⁹ Przystaw – tu: towarzysz życia

Rodryku, mogłabym cię z cnót pojąć bez sromu;
Lecz choć mężny, przecieś nie z królewskiego domu.

Niemіłosierne nieba, których złe obroty
Miłość mą i sławę dzielą!
Kto by rzekł, że poznanie tak wysokiej cnoty
Sercu miało być jadem i oczom kąpielą!
O Boże, jakież się ścielą
Sercu biednemu kłopoty,
Kiedy nie może z dwojga trzymać się jednego:
Ani miłości puścić, ani wziąć miłego!

Ale błędę i rozum, pychę omamiony,
Opuszcza posiłek zdrowy:
Choć samym tylko królom mój ślub naznaczony,
Rodryku, być pod tobą nie byłby wstyd nowy.
Dwóch królów wzięwszy w okowy,
Łacno-ć będzie o korony,
I Cyd, to wielkie imię, stanie za dowody,
Które-ć będą, a wrychle, hołdować narody.
Godzien mnie jest, alem go oddała Chimenie:
Ta mi szczodrość moja wadzi.
Ociec zabity słabe czyni poróżnienie
Między nimi i pomstę krew lekko prowadzi:
Nic tu tedy nie poradzi
Ich zwada na me płomienie,
Gdy na mą biedę depcą ojcowskie popioły
I miłość między dwiema trwa nieprzyjacioły.

SCENA TRZECIA

Królowna, Leonora

K r ó l e w n a

Po cóż tu, Leonoro?

L e o n o r a

Wyrazić się śpieszę,
Jak się wielce z pokoju myśli twoich cieszę.

K r ó l e w n a

Skądże ten pokój, gdym ja najbardziej strapiona?

L e o n o r a

Jeśli miłość nadzieją żyje i z nią kona,
Rodryk już niepotrzebnie tve zmysły turbuje;
Wszak wiesz, że o Chimenę dziś pojedynkuje,
A iż w placu dostąpi śmierci albo żony,
Umiera twa nadzieja, twój umysł zleczony.

K r ó l e w n a
O, jeszcześmy-ć nie doma!¹³⁰

L e o n o n a
Cóż cię może wspierać?

K r ó l e w n a
Raczej: co do nadzieje ma mi drzwi zawierać?
Chociaż pod takim Rodryk bije się zakładem,
Mogę to jeszcze zerwać potajemnym śladem
Miłość – wielka mistrzyni i gdzie serce juczy¹³¹,
W nadgrode ostrzy dowcip i wielkich sztuk uczy.

L e o n o r a
Na cóż czynisz daremnie, królewno, zawody,
Gdy mord ojca nie mógł ich przywieść do niezgody;
Bo to jawna, że krwawe dzisiejsze zapaski¹³²
Chimena wymyśliła sobie nie z niełaski:
Otrzymuje tę bitwę i w tejże godzinie
Za rycerza obiera, kto się jej nawinie.
Nie obiera walecznych rąk, co w bitwach rosły,
Żeby na końcu broni jej wygraną niosły,
Sanktemu to poleca, który w rękę swoją
Pierwszy raz bierze szpadę, pierwszy wdziewa zbroję.
To się jej w nim podoba, że się nie ostoi,
I że on nie tak sławny, ona się nie boi;
I znać stąd, że go wzięła, a nie myśląc siłą,
Że chce bitwy, co by ją milczeć przymusiła,
I żeby mogła rzec, w tej bitwie przekonana¹³³,
Że nie szła za Rodryka, aż jako wygrana.

K r ó l e w n a
Widzę-ć ja to i sama, a wždy po staremu
Zarówno pałam ogniem z Chimeną ku niemu.
Cóż mam czynić, nieszczęsną miłością strapiona?

L e o n o r a
Pomnieć: i czyjaś córka, i z kogoś spółdzona.
Król ci w niebie naznaczon, a nie twój poddany.

K r ó l e w n a
Nie tak już teraz godzien ten zapal przygany.
Wyższy cel teraz miłość moja sobie bierze,
Nie w Rodryku, nie w prostym kocham kawalerze,
Ale się kocham w tym, co jest wszystkich kochanie,
Kocham się w Cydzie walecznym i dwóch królów panie.

¹³⁰ Jeszcześmy-ć nie doma – to nie jest jeszcze koniec

¹³¹ Juczyć – obciążać, opanować

¹³² Zapaski – zmagania, zapasy

¹³³ Przekonana – pokonana

Lecz przecię się zwyciężę, nie żebym się bała
Przygany, ale żeby ta ich miłość stała;
I chociażby mu dla mnie włożono koronę,
Com raz dała, nazad zaś tego nie ozionę¹³⁴.
A że Rodryk Sanktego bez chyby przeżenie¹³⁵,
Niech nam nie cięży dać go raz jeszcze Chimenie.
A ty, co wiesz myśli mej skrytości do szczątku,
Pójdź, patrz, żem tak do końca mężna, jak z początku.

SCENA CZWARTA

Chimena, Elwiera

C h i m e n a

Ach, Elwiro, to-ć mój stan teraz utrapiony!
Nie wiem, czego mam życzyć, strach mię z każdej strony!
Żaden zamysł nie może myślom mym wygodzić
I czego się raz naprę, znowu się zda szkodzić.
Dwaj słudzy moi o mnie biorą los broniami:
Jakkolwiek się rozprawią, mnie to oblać łzami,
Bo jakakolwiek bierka¹³⁶ padnie w krwawym czynie,
Albo ociec bez pomsty, albo Rodryk Zginie.

E l w i r a

Ja zaś z obu stron widzę fortunę-ć łaskawą:
Albo Rodryka weźmiesz, albo pomstę prawą.
I niechaj się nad tobą niebo, jak chce, sroży,
Albo ci pomstę, albo-ć męża w łóżko włoży.

C h i m e n a

Jako? Ja-ż to za męża mam mieć z nich jednego?
Krwia Rodryka albo krwią ojca spluskanego!
Z obu stron ktokolwiek mnie czeka jako żony,
Będzie mnie ulubioną krwią świeżo zjuszony;
Z obu stron się myśl moja w różny obrót wierci,
Końca tej bitwy czekam jako własnej śmierci.
Precz, precz, pomsto, miłości! Raczej się was zrzekę,
Niż dla was mam się w nową znowu podać mękę.
A ty, o wieczna władzo, co rządysz me sprawy,
Skończ bez żadnej wygranej pojedynk krwawy,
Niech żaden z nich nie wygra, żaden nie zwycięży!

E l w i r a

Gdyby tak rzeczy padły, było-ć by z tym ciężej,
Ten pojedynk nic by dla ciebie nie sprawił,
Gdyby cię znowu w pienia¹³⁷ i w sąd smętny wprawił,

¹³⁴ Nie ozionę – nie odbiorę

¹³⁵ Przeżenie – przegna

¹³⁶ Bierka – kostnak do gry, tu: los

Gdybyś znowu musiała kłopotom wpaść w łyka
I przeciw chęci – skazać na śmierć Roderyka.
Nie, nie! Lepiej bogowie, nad twym szczęściem czuli,
Niech mu dadzą zwycięstwo, które cię utuli;
I niech król, jako niosą tej bitwy zakłady,
Tam twe chęci obróci, gdzie się skłonią rady.

C h i m e n a

Choć wygra, jeszcze nie tak gotowa zapłata:
Można moja powinność, wielka moja strata,
I jeszcze tryumfu z nich kłaść sobie nie może,
Choć król tak chce, choć w bitwie Sanktego przemoże.
On-ci łącno Sanktego zwycięży bez potu,
Ale z sławą Chimeny zażyje kłopotu
I jeszcze, cóżkolwiek król przyrzekł za tę bitwę,
Musi się nie przez jedną dobijać mnie brzytwę¹³⁸.

E l w i r a

Ha, bój się, że zaś niebo dla pysznej swawoli
Wysłucha cię i pomsty-ć nad miłym pozwoli!
Cóż to jest? Chcesz gotowe szczęście wypchnąć z domu?
Możesz milczeć z sumieniem dobrym i bez sromu!
Cóż chcesz wskórać? Jakiegoż pragniesz więcej wieńca?
Czy wróci-ć ojcu żywot śmierć twego młodzieńca?
Czy chcesz, jakoby dosyć nie było raz stracić,
Żal żalobą i jedną stratę drugą płacić?
Hej, porzuć to! Ba, wierę¹³⁹, źle płacisz swe długi.
I nie godnaś, odpuść mi, tak wiernego sługi.
I snadź niebo, sprzykrzywszy sobie twoje zrzędy
Sanktego na małżeńskie zachowa obrzędy.

C h i m e n a

Dosyć cierpię, Elwiro! Nie chciej mię tą wróżką
Straszyć i bojaźliwą dobijać przegrózką.
Chciałabym, gdyby można, obu się uchronić;
Jeśli nie, Rodryka bym sama chciała bronić.
Nie żebym w nim kochała z sławy mej upadkiem,
Ale że gdyby przegrał, Sankty mię ma spadkiem;
Z tego strachu Rodryk ma przychylność mą całą.
Cóż widzę, nieszczęsna? Ach, ju-ci się stało!

¹³⁷ W pinią – w dalszy proces

¹³⁸ Dobijać brzytwą – pokonać przeszkody

¹³⁹ Wierę – zaiste

SCENA PIĄTA

Sankty, Chimena, Elwira

S a n k t y

Tę broń, panno, z pokłonem niskim pod twe nogi...

C h i m e n a

Broń krwawą! Broń, którą mój Rodryk poległ drogi!
Zdrajco, śmiesz się mi jeszcze pokazać przed oczy
Z bronią, z której się krew mnie najkochańsza toczy!
Wybuchnij już, miłości, zrzuć swe tajemnice,
Mój ociec już zemszczony, wynurz się z ciemnice!
Jedną godziną sławie mojej dogodziła,
Serce rozpaczą zdjęła i miłość odkryła.

S a n k t y

Chciej tylko bez kolery...

C h i m e n a

Śmiesz mi mówić jeszcze
Rodryka na grobowej rozciągnąwszy desce!
Ach, przeklęty morderco, pożyleś go zdradą!
Tacy rycerze nie tak łącno żywot kładą.

E l w i r a

Ale przecie daj ucho!

C h i m e n a

Na cóż mam dać ucha?
Może-ć być jaka po tym, co widzę, otucha?
Otrzymałam, niestetyż! więcej, niżem kładła¹⁴⁰,
I moja sprawiedliwa nazbyt dobrze padła.
Odpuść, drogi Rodryku, nie mścij się nad smętną!
Pomnij, żem ojcu córką, chociaż tobie chętną.
Jeżelim gwoli ojcu krew twą na sztych dała,
Gwoli tobie serdeczną krew wytoczę z ciała;
Z ciała, które już więcej nie chce dusze nosić,
Która się śpieszy z świata i ciebie przeprosić.
A ty, który chociażżeś wygrał mię, niedługo
Ucieszysz się nadzieją, niepotrzebny sługo;
Nie odniesiesz nadgrody i ta twoja praca
Miasto przysługi mnie się w ciężką śmierć obraca.

S a n k t y

Cudowna rzecz, że nie chcesz słuchać i minuty.

¹⁴⁰ Kładła – spodziewała się

C h i m e n a

Cóż? Chcesz, żebym słuchała twej chełpliwej buty
I krwawej historyjej i żebym z twej pychy
Widziała mój występki, jego śmierć, twe sztychy
I żebym na twą powieść tu padła bez mocy?
Idź precz! Umręć ja bez twej okrutnej pomocy!
Zostaw mię moim żalom, doznasz w godzin kilku,
Że za mym miłym mogę trafić bez posiłku¹⁴¹.

SCENA SZÓSTA

Król, Diego, Arias, Alfons, Sankty, Chimena, Elwira

C h i m e n a

Królu, mogę już teraz sama to zagać,
Czegom ci wszystką siłą nie mogła utaić:
Kochałam i tyś widział, żem kochała, ale
Miłość ma powinności puszczała cug całe.
Widziałeś sam, o królu, żem była gotową
Duszę ojcowską miłą; uspokoić głową.
Rodryk umarł, mnie zmienił przez krew wytoczoną
Z zjadłej nieprzyjaciółki w wdowę utrapioną;
Jakom była powinna pomstę ojcu swemu,
Takem te łzy powinna słudze kochanemu.
Zabił mnie Sankty, w tych dwóch serc naszych rozbracie.
A ma jeszcze za ten mord odnieść mnie w zapłacie!
Królu, jeśliś się nędznym stawiać zwykł łaskawo,
Zmiłuj się, a tak ostre cofnij nazad prawo:
Za to zwycięstwo, którym lepszą część mą tracę,
Dóbr swoich ustępuję i tym mu zapłacę,
A niechaj wolna sobie w tak nieszczęsnej porze,
Ojca i sługi płaczą do śmierci w klasztorze.

D i e g o

O, już też teraz kocha i serdeczne rany
Wyznawa nie bojąc się wstydu i nagany.

K r ó l

Mylisz, się moja córko, twój kochanek żywie
I Sankty zwyciężony splótł ci coś fałszywie.

S a n k t y

Królu, zapalczywość ja, nie powieść ma zwiodła;
Przyszedłem był sprawę dać, jak się bitwa wiodła.
Ten waleczny kawaler, co jej w sercu dzwoni¹⁴²:
„Nie bój się – rzekł, ręce mi obnażywszy z broni –

¹⁴¹ Bez posiłku – o własnych siłach

¹⁴² Dzwoni w sercu – niepokoi

Wolałbym za niepewną zostawić wygraną
Niżli toczyć Chimenie krew ofiarowaną;
A że mię teraz sprawy ciągną do pałacu,
Ty za mnie idź, jej powiedz, coś sprawił na placu
I oddaj pod jej nogi żywot twój i szpadę”.
Szedłem, królu, a gdy broń swą do nóg jej kładę,
Wzięła mię za zwycięzcę, żem powrócił zdrowy,
I miłość swą odkryła, a nie chcąc mi mowy
Na minutę pozwolić, uparła się w zrzędzie
I teraz skarży na mnie, będąc w tymże błędzie.
Ale ja, chociaż przegrał, szczęśliwym się sądzę
I tłumiąc swe zamysły i miłosne żądze,
Lubo widzę, co tracę, z tego się raduję,
Że przegraniem miłość ich tak szczerą krępuję¹⁴³.

K r ó l

Nie trzeba-ć się, Chimeno, za tak ogień cudny
Zapałać¹⁴⁴ i w sposób się wymawiać obłudny;
Darmo cię wstyd do tego wiedzie niepotrzebny;
Sława twoja jest jasna, postępек chwalebny.
Ociec twój wziął nadgrode, dobrześ się go mściła,
Gdyś Rodryka tak często na śmierć naraziła;
Lecz widzisz, że inaczej uradzono w niebie.
Czyniąc wszystko dla ojca, czyń też co dla siebie
I memu rozkazaniu nie chciej być odporną,
Które cię z twoim miłym wiąże w miłość sformą¹⁴⁵.

SCENA SIÓDMA

Te-ż osoby i Królowna, Leonora, Roderyk

K r ó l e w n a

Wypogódź się, Chimeno, otrzyj ten płacz rzewny!
I weź tego zwycięzcę z rąk twojej królowny.

R o d e r y k

Odpuść, królu, że miłość w oczach mego pana
Każe mi przed nią naprzód upaść na kolana.
(Nie o nadgrode, panno, naznaczoną proszę,
Nie o płacą, lecz głowę powtórnie-ć przynoszę
Nie myśli miłość prawem konać¹⁴⁶ cię gotowem,
Choć wsparta pojedyńkiem i królewskim słowem.
Jeśli na wyjście z winy, com czynił, jest mało,
Powiedz, jakim sposobem dosyć by-ć się stało.
Czy tysiąckroć zwyciężać zazdrosne współsługi?

¹⁴³ Krępuję – wiążuję, zacieśniam

¹⁴⁴ Zapałać – wstydzic się

¹⁴⁵ Sformą – zgodna

¹⁴⁶ Konać prawem – odnieść zwycięstwo z mocy prawa

Czy świat mymi zwycięstwy przebieżeć jak długi?
Czy miasta brać? Czy wojska pojedyńkiem znosić
I sławą się nad bajki starych dziejów wznosić?
Jeśli tym wyjdę z winy i gniew twój ukoję,
Podjąć się i wykonać wszystkiego nie boję;
Ale jeśli ten srogi honor i gniew dziki
Nie spuści¹⁴⁷, aż ja będę między nieboszczyki,
Nie zażywaj przeciw mnie pożyczanej broni,
Głowa ma jest u twych nóg, śmierć moja w twej dłoni,
Niewyciężonego twa ręka tylko zmoże,
Weź pomstę ze mnie, której nikt ci dać nie może.
Jednak przynajmniej niech śmierć umorzy niechęci,
Miej dość na tym, że umrę, a miej mnie w pamięci.
Moja śmierć twojej sławie upartej wygodzi,
Twoja pamięć niech mi to wzajem też nadgrodzi
I rzecz, podczas wspomniawszy los mój nieszczęśliwy:
„Gdyby mię był nie kochał, byłby jeszcze żywy”.

C h i m e n a

Wstań Rodryku! Trudno mam, królu, ogień stały
Taić więcej, wydałam już swoje postrzały;
Rodryk ma cnoty, które związują mi duszę.
I tyś jest mój pan, czuję, że cię słuchać muszę;
Ale choć mi twe prawo już łożnicę ściele,
Królu, jako tak prędko ma być to wesele?
Jeden dzień i początkiem, i końcem żalobie,
I Rodryk pierwej w łóżku, niżli ociec w grobie?
Wprzód weselną niż ojcu mam palić pochodnią?
Ach, zdałabym się trzymać z zabójcą przewodnią
I wiecznej słusznie bym się nabawiła zmazy,
Żem się prędko zgodziła za takie urazy.

K r ó l

Względy pewne i czasu różnego odmiany
Rzecz niezwykłą nakażą podczas bez nagany.
Rodryk cię wygrał i już miejcie się do siebie;
Ale choć cię w dzisiejszej pozyskał potrzebie,
Musiałbym być twej sławie poniekąd niechętny,
Gdybym mu tę nadgrode dał w dzień tobie smętny.
Mogę nie łamiać prawa odłożyć te gody,
Bom czasu nie naznaczył tej smacznej nadgrody.
Weź sobie rok, Chimeno, żebyś lży otarła.
Ty, Rodryku, tymczasem na murzyńskie garła
Dobądź znajomej broni i w domu ich zbiwszy
Pokaż, żeś na własnych ich śmieciach tym szczęśliwszy;
Wtargnij w ziemię z wojskiem mym, za noc niespokojną
Zanieś im w dom niepokój i płac wojnę wojną.
Na imię Cyd upadną jako przed taranem
I przyjmą cię za króla, nazwawszy cię panem.

¹⁴⁷ Nie spuści – nie ustanie

lecz w tych zabawach pannie twej dotrzymaj wiary,
Wróć się jej i jej chęci godnym z każdej miary
I tak rozgłoś ręki twej niezrównane dzieła,
Żeby się iść za cnego Cyda nie wstydził.

R o d e r y k

Twa służba i z Chimeną obiecane śluby –
Mnie do sławy, a Maurów przywiedą do zguby.
I choć się, rozjeżdżając z nią, myśli me mdleją,
Mogąc się już spodziewać, cieszę się nadzieją.

K r ó l

Miej nadzieję w swym sercu i w mej obietnicy
I mając serce panny, samę w połowicy,
Ufaj, że tę żalobną zrządę, co jej ciąży,
Sam czas i twoje męstwo, i twój król zwycięży.

SPIS TREŚCI

Prolog
Akt pierwszy
Akt wtóry
Akt trzeci
Akt czwarty
Akt piąty